Nr. 329. Rok IX. Lwów, czwartek 14 lipca 1904. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. wysyłką pocztow. 3 K. — h.
kwartał. 7 K. 50 h. | 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor. W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron. Zmiana adresu pocztowego 40 hal. Redakcya, Administracya, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy. **Nekrologia** za wiersz petit. 60 hal. **Doniesienia** o ślubach, zaręczynach it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz. **Drobne ogłoszenia** za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: **Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie.** — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: **Administracya Słowa Polskiego we Lwowie.** — Adres dla telegramów: **Słowo Lwów.** — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI. **Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.**

„Czcza formalność?“

„Czczą formalnością“ nazwało jedno z pism upieranie się przedsiębiorców naftowych przy zasadzie, że będą się układać tylko z robotnikami a raczej ich legalnie wybranymi przedstawicielami, nie zaś z samozwańczym „komitetem strajkowym“, złożonym przeważnie z agitatorów socyalistycznych.

To oświadczenie, poparte zgodą, z góry wyrażoną, na wszystkie, uzasadnione żądania robotników, nie jest, naszem zdaniem, bynajmniej czczą formalnością, ale jest zasadą, która we wszelkich zatargach pracy z kapitałem powinna być ściśle przestrzeganą. I gdyby była przestrzeganą, te zatargi w znacznej mierze straciłyby ostry charakter.

Prawda, że w pewnych wypadkach, gdy obie strony porozumieć się nie mogą, koniecznem jest pośrednictwo kogoś trzeciego. Ale ten trzeci powinien się cieszyć zaufaniem obu stron. Ani robotnicy, ani tembardziej pracodawcy nie mogą obdarzać takiem zaufaniem agitatorów socyalistycznych, głoszących zasady waśni i nienawiści klasowej, stawiających na pierwszym planie interes swojej partyi, ba, interes agitacyi, bez względu na jej następstwa, nie znających zazwyczaj warunków produkcyi lub nie chcących tych warunków uwzględniać.

Jaki tytuł mają ci agitatorzy, jaką kompetencyę do występowania w roli pośredników? Przypuściwszy nawet, że szczerze pragną dobra robotników, gdzie i w czem rękojmia, że ich interes należycie rozumieją, że chcąc im pomódz, nie zaszkodzą im raczej, wskutek nieznajomości stosunków i zaślepienia doktryną?

Niestety, nasi socyaliści nie dają tej nawet rękojmi, że działają w dobrej wierze i z dobrą wolą. W dotychczasowej swej działalności stawiali zawsze wyżej nad wszystko interes swej partyi, w dodatku ciasno i jednostronnie pojęty, doraźny, obliczony na krótką metę, dla zdobycia chwilowej popularności lub chwilowego rozgłosu.

Pewne, może nieuzasadnione, ale naturalne podejrzenia budzić również musi czynny udział w zaburzeniach w Borysławiu znanego agitatora ruskiego p. Wityka, organizatora strajków rolnych, mających cel jedyny — osłabienie żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej. Robotnicy w Borysławiu — to Polacy, przybysze z Galicyi zachodniej. Jeśli do zgody nie przyjdzie, to porzucą oni Borysław i wrócą w strony rodzinne. Ale kopalnie przecie nie staną, przedsiębiorcy szukać będą musieli nowych robotników i werbować ich z pośród Rusinów, Z punktu widzenia interesów narodowych ruskich niedojście do skutku ugody byłoby korzystnem.

Tym podejrzeniom nie dajemy wiary, istnienie ich wszakże świadczy również o tem, że pośrednictwo agitatorów socyalistycznych w strajku borysławskim i z tej strony może być zakwestyonowanem.

W danym wypadku obyłoby się zupełnie bez niepotrzebnego pośrednictwa osób trzecich, gdyby władze nie dawały zarówno teraz, jak poprzednio złego przykładu. Podczas rozruchów we Lwowie różne władze, nie wyłączając najwyższych, wdawały się w konferencye i układy z samozwańczymi „przedstawicielami ludu“ i używały ich nawet do uspakajania tłumów. I obecnie w Borysławiu, jak widzimy z korespondencyi i telegramów, władze prowadzą rokowania z „komitetem strajkowym“ i w ten sposób jakby uznają pełnomocnictwa agitatorów i podkopują zupełnie właściwe stanowisko przedsiębiorców.

Takie dwuznaczne zachowanie się władz politycznych musi wywoływać wrażenie, że zasada, przy której upierają się przedsiębiorcy, jest „czczą formalnością“. Powtarza się w Borysławiu na małą skalę wiedeńska polityka p. Koerbera. Robi się formalne ustępstwa tym co krzyczą, tym co grożą — byle był spokój. Krzyczą zaś i grożą nie robotnicy, których słuszne żądania powinny być i mogą być zaspokojone, ale agitatorzy, krzyczą zaś oni i grożą nie dla tego, żeby spodziewali się więcej uzyskać nad to, co przedsiębiorcy zgadzają się dać robotnikom, ale dla tego, żeby pokazać, iż oni są czynnikiem decydującym w zatargach między kapitałem a pracą.

Ten zatarg trzeba załagodzić, stosunek wzajemny trzeba uregulować, ale z wykluczeniem niepotrzebnego pośrednictwa. Dopuszczenie pośrednictwa socyalistów stworzyłoby niebezpieczny na przyszłość precedens.

Postawienie zasady, że przedstawiciele robotników powinni bezpośrednio porozumiewać się z przedsiębiorcami, ma na celu przedewszystkiem zabezpieczenie przyszłości przemysłu naftowego, jego normalnego rozwoju. Przestrzegania tej zasady wymaga nietylko interes przedsiębiorców, ale i interes robotników a zarazem ich godność ludzka i obywatelska. Robotnicy naftowi nie są dziećmi, ani ciemną hałastrą, niezdolną do samodzielnej obrony swych interesów. Obejdą się oni bez opiekunów, tembardziej bez opiekunów, którzy na rzeczy się nie znają. Agitacya mogła chwilowo robotników borysławskich obałamucić, rychło jednak wytrzeźwieją oni. A do tego wytrzeźwienia najlepiej pomoże wykluczenie niepotrzebnych pośredników.

Bezrobocie w Borysławiu.

Borysław. (List kor. l.) Niesprawiedliwością byłoby nie uznać powagi i spokoju, z jakim na ogół zachowują się dotychczas strajkujący robotnicy. Krzykliwe demonstracye, których jeszcze w piątek i sobotę było nieco, nie powtarzają się już wcale, a pojedyncze, drobne ekscesy, zdarzające się od czasu, do czasu jedynie na rachunek tej lub owej jednostki brać należy. Jedynem trwałem, zbiorowem bezprawiem jest przymus strajkowy, wykonywany przez pogróżki i postrach. Kieruje się on dziś tylko przeciw robotnikom, którzyby śmieli jąć się jakiejkolwiek roboty, podczas gdy kierownicy pełniący służbę przy kotłach i pompach, nie są już narażeni na żadne insulty.

Niewątpliwie ważną rolę odegrać tu musiał widok wielkiej siły zbrojnej i nakaz zamykania szynków (co prawda nie dość ściśle i „od frontu“ tylko przestrzegany), ale istotną niesprawiedliwością byłoby nie przyznać tu znacznej części zasługi samej autorce strajku — organizacyi socyalistycznej. Nieliczna stosunkowo, ale ruchliwa, karna i wyszkoleniem politycznem nad resztą robotników górująca partya zdołała w ciągu kilku dni narzucić tłumom swą komendę, a komenda ta dziś brzmi: Spokój! Karność! Posłuszeństwo!

Codziennie popołudniu, korzystając z cudnej pogody, tłumy robotników z rodzinami urządzają sobie „majówkę“ na sąsiednich łąkach gminnych. Nastrój raczej świąteczny, niż groźny. Odzywają się harmoniki, odbywają zabawy w „egzercyrkę“ i gdyby nie posterunki, rozstawione koło ogromnej bateryi zbiorników i biwakujące na tych samych łąkach oddziały wojska, nie poznałby nikt grozy położenia z przed dni kilku.

Dziś wieczorem o 7 przyjechał poseł Daszyński. Wyczekiwano go już od dni kilku. Prosto z dworca udał się na łąkę, na której odbywała się właśnie majówka, i z przygotowanej na prędce mownicy przemówił parę słów powitalnych, dziękując za owacyjne przyjęcie i wzywając do spokoju i porządku, jako najskuteczniejszej broni i najstosowniejszej odpowiedzi na sprowadzenie pięciu batalionów. Potem odjechał do „towarzysza“ Wolfelda. Wtedy zebrane na łące tłumy za komendą: „Damy naprzód!“ ruszyły ku miastu, nawet bez zwykłej pieśni o „Czerwonym sztandarze“. O godz. 9 już było pusto na ulicach.

Rozumie się, że zdanie posła Daszyńskiego będzie dla strajkujących rozstrzygającem. Miejscowi i nadesłani zaraz w pierwszych dniach przywódcy mniejszego kalibru zaczęli już tracić na powadze. Niezawodne, ale zbyt często powtarzane i do miejscowych stosunków nie dość ściśle przystające zwroty o wyzysku, nędzy, krwawym pocie etc. straciły wraz ze świeżością wiele z żywiołowej swej siły. Hasło 8-godzinnej szychty bez widoków powodzenia, a przytem nie dość popularne, wszystkie inne życzenia przyznali pracodawcy nietylko przed wybuchem strajku, ale nawet przed ujęciem ich przez robotników w formalne postulaty.

Pozostaje jedyny istotnie żywy postulat — oto

Wystawa dzieł sztuki.

Na wystawę obrazów w (Muzeum przemysłowem) nadeszło parę dzieł nowych. Kolekcya Żmurki uzupełnioną została jednym z większych rozmiarów obrazem: „Laudemus feminam“ — hołd kobiecie!

Z wysoko umieszczonej balustrady, przykrytej materyami, rozpościera się widok na pagórkowaty krajobraz. Na balustradzie, przodem do widza, ku prawemu krajowi obrazu (złoty podział!) usiadła sztywnie, w sposób hieratyczny, kobieta. We wszelkich niemal takich pokłonach, aktach czci itd. malarstwo, o ile chciało wprowadzić wielki, hieratyczny patos — trzymało się symetryi. I zapewne to, że brak jej tu, budzi niezadowolenie na widok obrazu Żmurki, trzyma się on bowiem po części tego szablonu, po części niezgrabnie od niego odbiega: ta, co odbiera hołdy, siedzi bokiem do czcicieli, frontem do widza; widz się tedy spodziewa, że czyni to dlatego, ponieważ zapewne i z drugiej strony biją jej pokłony; tymczasem tak nie jest. Nawiasem powiedziawszy, stan jej jest niemożliwie długi. Hołd jej oddają trzej mężczyźni; raczej dwaj młodzieńcy i jeden mąż: jeden z dwu pierwszych oddaje jej na poduszce berło. Oto temat!

Wiadomo wszystkim, że Żmurko — to Adonis, kobieciarz, Don Juan: a jednak zawsze brak mu owego subtelnego „odeur de femme“, który dopiero czyni z erotyków rzeczy interesujące, wartościowe: ta kobieta, której się ma należeć hołd, ma rysy twarzy grube i niesubtelnie zmysłowe; jej zachowanie sztywne, wykazujące brak życia nerwów, nie reagujące na zewnątrz, bierne — jest zachowaniem człowieka bez kultury. Podobnie i oni: są bez ruchu, lub w ruchu niewyraźnym: jakby nikt z nich nie chciał mącić owej słodkiej ospałości, gnuśności, jaka leży w nich i w powietrzu, w owym słodkim, ciepłym, karmelkowym, różowym tonie, w którym cały obraz został zharmonizowany.

Oto temperament artysty! Sharmonizowanie to jest pyszne, bo nawet zielony kolor sukni kobiecej dostraja się do całości, nie razi, z różowo-żółtawego tonu całości się nie wyrywa. Przez szerokie traktowanie nabiera praca cech dekoratywności. Wreszcie są w niej reminiscencye pejzażu i kompozycyi renesansowej.

Alegoryczny tedy erotyk, niefortunnie łączący symetryę ze złotym podziałem, bez ruchu w renesansowej manierze! W czem jednak leży błąd zasadniczy? W kompozycyi. Polega on nie tylko na niewyrównanej walce symetryi ze złotym podziałem, ale źródło tego jest jeszcze dalsze: tkwi w szablonowości umysłu twórcy; a za błąd uznanym być może nie ze stanowiska twórcy, bo dla niego ma ta kompozycya bezwątpienia wartość— ale ze stanowiska tych, którzy tę kompozycyę, ten erotyk porównać mogą z dziesiątkami innych; ci zaś mierzą wartość — więc błąd lub zaletę kompozycyi — kryteryum takiem: wymagamy dzieła twórczego, albo inaczej się wyrażając: dzieła prawdziwego twórcy; twórczość zaś prawdziwa, w odniesieniu do społeczeństwa jest to dojście samodzielne do zupełnie nowych wartości.

Zastosujmy to kryteryum do dzieła Żmurki, a mając na uwadze jego reminiscencye renesansowe, codzienne niemal koncepcye hołdu wobec kobiety w literaturze i sztuce — ujrzymy, że nic nowego Żmurko nie daje, chyba jedno płótno zamalowane więcej; bo w ruchach i wyrazach twarzy jego postaci niema absolutnie nic nowego.

Myśl hołdu wobec kobiety tak była częstą, tak malarstwo całe było jednym dla niej hołdem, że wywołało to u wielu nowszych rytowników i malarzy wprost reakcyę. Pan Żmurko pozostał nadal pełnym galanteryi i zachwytu gentlemanem, ale i pełnym płytkości.

Kwestyę należało postawić tak: co mamy wielbić? Kobietę; mamy chwalić jej pierwiastek czysto kobiecy, kobiecość jednem słowem. A więc w kompozycyi trzeba będzie podkreślić pierwiastek seksualny — kompozycya wyraźnie nosić będzie znamiona erotyku; a gdy Rops zaznaczał trwogę, my mamy zaznaczyć, że nas ciągnie i nie ociągamy się, że wielbimy erotyzm — że daje on nam pogodną przyjemność.

To jest temat; jakie zaś rozwiązanie plastyczne problemu: „laudemus feminam“ byłoby nie banalnem, nie płytkiem? Już choćby pierwszy lepszy erotyk Boeklina, Raphael-Schuster Woldana, — „idylliczna symfonia“ Giorgione'a — „le dejeuner sur l'heurbe“ Maneta lub H. Clementza z zeszłorocznej berlińskiej wystawy: kult piękna, są kompozycyami na ten temat, wartością o niebo całe „laudemus feminam“ Żmurki przewyższającemi.

Nie mówiąc nic o obrazie Żmurki, spytałem umyślnie pewnego młodego malarza, „jakby też w malarstwie rozwiązał problem „laudemus feminam“; oto obraz jego: kobieta idąca ulicą dystyngowanie, a kokieteryjnie przytrzymuje suknię — z wiele mówiącym wzrokiem, oglądają się za nią mężczyźni; albo: jedna jedyna główka na płótnie — albo: sama jedynie rączka — albo: akwaforta Pankiewicza: dwie pary rąk, samych rąk w miłosnym uścisku.

Czem wobec tego jest „berło“ Żmurki, które oddaje kobiecie jego symetrya i złoty podział; ale też on sam cofnął się gdzieś aż w renesans...

uznanie organizacyi socyalistycznej za przedstawicielkę robotników naftowych, warunek wprawdzie najżywotniejszy dla samej partyi, ale zbyt obojętny dla większości Mazurow, aby usprawiedliwić w ich oczach poważny ubytek zarobku albo nawet składki strajkowe. Wprawdzie zgromadzeni dziś rano w „Górniku“ „towarzysze“ (około 400—500) ślubowali przed towarzyszem Szifflerem wytrwać solidarnie do końca strajku, ale skąd wziąć środki, jak utrzymać w karbach resztę, gdy postrach się zużyje a rozpocznie reakcya, jak powstrzymać napływ nowych sił żądnych pracy i zarobku?

Jak rozstrzygnie poseł Daszyński, niewiadomo. Najlepszym ciągiem byłoby niewątpliwie wydanie komendy: „Zakończyć strajk“. I oto strajk nagle ustaje, potęga komendy udowodniona i wobec pracodawców i robotników i władzy. A gdyby nasunąć się miała refleksya, że ostatecznie strajk nie przyniósł żadnej korzyści robotnikom, to jest na to odpowiedź „że rozpoczęto go samowolnie, nie czekając ostatecznej komendy partyi, co się właśnie zemściło, bo rzecz nie była dostatecznie przygotowaną. A stąd nauka na przyszłość: „Przystępujcie wszyscy do partyi, agitujcie, płaćcie wkiadki i słuchajcie!“

W.

Koleje Alpejskie i kolej Północna.

Wiedeń, 13 lipca.

(A) Pogłoski o upaństwowieniu kolei Północnej mnożą się. Gabinet urzędniczy ma na jesieni przedłożyć Izbie poselskiej projekt upaństwowienia kolei Północnej z dn. 1 stycznia 1906 roku. Zmiana projektu w ustawę będzie już zadaniem, ciążącem na barkach parlamentu.

Dlaczego owe pogłoski wydają się prawdopodobnemi?

Pamiętać należy, że gabinet urzędniczy na ostatniem posiedzeniu w dn. 10 maja br. wniósł do Izby poselskiej przedłożenie, żądające z górą 159 milionów koron kredytu dodatkowego na budowę już rozpoczętych kolei, których kosztorys rozmyślnie czy też lekkomyślnie obliczono w 1901 r. zbyt nisko. Owo przedłożenie wywołało wśród posłów polskich formalną burzę. Nakład na koleje galicyjskie w owem przedłożeniu wynosi zaledwie 2,100.000 koron. Poza tem niemal cała, olbrzymia suma ma pójść na koleje alpejskie. Już wtedy wśród posłów polskich przeważała opinia, że Koło mogłoby głosować za nowym kredytem na koleje alpejskie i za rozgrzeszeniem rządu w tej sprawie, tak sfuszerowanej bezprzykładnie, jedynie wzamian za szereg koncesyj ekonomicznych. Rzecz jasna, że na czele owych koncesyj musi stać szybkie upaństwowienie kolei Północnej. Jeden z wybitnych posłów polskich zauważył przecież, iż upaństwowienia kolei Północnej. niepodobna uważać za nową koncesyę. To upaństwowienie należy się krajowi wzamian za poparcie, jakiem Koło Polskie darzyło przedłożenia gabinetu urzędniczego w latach poprzednich np. ustawę cukrową w 1903 r., pomimo, że była ona dla Galicyi niesłychanie uciążliwą. Bez wniesienia ustawy, tyczącej upaństwowienia kolei Północnej, Koło Polskie na jesieni nie będzie nawet chciało gadać z gabinetem urzędniczym, gdy tenże poprosi o głosy polskie na wypadek, jeżeli Czesi, zaprzestawszy obstrukcyi, pozwoliliby na prawidłowe obrady parlamentarne.

A jeżeli Czesi nie zaprzestaną obstrukcyi? Czyż wówczas upaństwowienie Kolei Północnej ma spaść z wokandy? Gabinet urzędniczy utrzymuje, że tak. Koło polskie musi być innego zdania i powinno tej opinii odmiennej torować drogę z całym naciskiem. Minister skarbu, dr. Böhm-Bawerk, dał w delegacyach bardzo wyraźnie do zrozumienia, że i on i jego koledzy są gotowi zaciągnąć pożyczkę bez zezwolenia parlamentu. Rozumie się, że gabinet urzędniczy, pożyczywszy pieniędzy na wojsko, pożyczy także i na dalszą budowę dróg żelaznych. Sprzedajne pióra będą usiłowały wmówić w ogół, że pożyczka na budowę kolei nie jest stałem obciążeniem skarbu, ponieważ wydatki będą stopniowo umorzone z dochodów odpowiedniej linii kolejowej. Ślicznie! Ależ w takim razie nic a nic nie będzie rządowi przeszkadzało, aby u p a ń s t w o w i ł k o l e j P ó ł n o c n ą t a k ż e n a p o d s t a w i e §. 14-go. Nabycie kolei Północnej nie obciąży stale skarbu, lecz przeciwnie wytworzy świetne i nowe źródło dochodów. O kolejach alpejskich już dzisiaj z góry można powiedzieć, iż będą linią komunikacyjną, dającą niedobory. Skarb nie tylko wyda setkę milionów więcej na budowę, niż obiecywał dr. Wittek parlamentowi w 1901 r., ale co roku będzie dopłacał do eksploatacyi owych kolei, jak dopłaca do poronionej przez biurokratów ministeryalnych kolei miejskiej w Wiedniu. Koleje alpejskie pozostaną na dziesiątki lat wzorem klasycznym stałego obciążenia skarbu.

Rzecz inna z koleją Północną! Tu skarb zarobi na upaństwowieniu, tutaj gabinet urzędniczy może zastosować z czystem sumieniem §. 14.

Gabinet urzędniczy, zaciągając pożyczkę na koleje alpejskie z pomocą §. 14, musi drżyć z obawy, aby potem w Izbie poselskiej nie sformowała się większość, która odrzuciłaby odpowiednie rozporządzenie, wydane pod odpowiedzialnością solidarną całego ministerstwa. Głosy Koła polskiego rozstrzygają w tym wypadku. Te głosy gabinet urzędniczy może pozyskać tylko wtedy, gdy upaństwowi kolej Północną także na podstawie §. 14. Jeżeli dr. Koerber jest gotów dopuścić się zamachu stanu na korzyść Niemców w krajach alpejskich, to nie wolno mu żywić skrupułów parlamentarnych, gdy chodzi o dobro Galicyi. Musi okazać konsekwencyę i za jednym zamachem przedziurawić konstytucyę w dwóch punktach. Albo — albo...

Listy z kraju.

Monasterzyska, d. 7 lipca.

Z niewymowną przykrością zaznaczyć należy, że tu na polu pracy narodowej u nas głucho, smutno i ponuro... gdyż brak nam ludzi inicyatywy, ludzi czynu. Wprawdzie w maju z. r. zawiązało się tu Towarzystwo Szkoły Ludowej, na czele którego stanął kierownik tut. szkoły ludowej p. S., ale Towarzystwo to nie daje o sobie najmniejszego znaku życia, zapadło w sen letargiczny. W tym samym czasie zawiązało się tu również polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ i rozwijało się żywem tempem pomyślnie pod przewodnictwem prezesa p. G. Ni stąd, ni zowąd powstały w łonie Wydziału „Sokoła“ rozterki, wskutek których p. G. rozgoryczony postępowaniem młodzieży, zrezygnował z prezesury i w miejsce jego wybrano kilkunastu głosami (przeważnie sił nauczycielskich) prezesem p. S. Członkowie z tut. mieszczaństwa uchylili się od głosowania. Istnieje tu wprawdzie czytelnia kasyna miejskiego, z której korzystają li wybrani kasynowi i to nie wszyscy, gdyż rdzeń członków kasynowych uprawia od dłuższego szeregu lat sport karciarski, który złamał i zniszczył egzystencyę kilku osób i ich rodzin a wymownym tego dowodem świeżo usypana mogiła młodzieńca w pełni życia, którego pasmo przerwane zostało wystrzałem w skroń.

Duchowieństwo ruskie działa w tych stronach, ale działa zgubnie dla sprawy naszej, nasze zaś uchyla się od działań patryotycznych; to też nic dziwnego, że większa część włościan naszych zruszczyła się i zmieniła wyznanie i tylko nazwiska polskie np. Jabłońskich, Dobrowolskich, Wołkowskich, Janiszewskich, Tarnopolskich, Wolskich, Zaleskich, Zajączkowskich, Dubanowiczów, Żurawickich, Berezowskich, Kościuszków (Sradzkie nad Dniestrem) i wielu a wielu innych — wskazują zagładę ich pochodzenia czysto polskiego a dziś niestety zruszczonych! Zanik patryotyzmu tut. inteligencyi, brak odrobiny odruchu do rozbudzenia tu w tych stronach ducha narodowego i uratowania z toni zruszczenia ludności polskiej!

Wobec tych stosunków zwracamy się do Kół T. S. L. we Lwowie, zwłaszcza Koła akadem., aby raczyły zwrócić uwagę na Monasterzyska i ościenne gminy np. Oleszę, Kowalówkę, Słobódkę górną, Berezówkę, Folwarczki, Dubienko, Weleśniów, Komarówkę, Ladzkie, Niskołyzy, Uście zielone, Międzygórze, Trościance (zwyż 300 numerów a szkoły tam niema) i wielu innych, gdzie ludność polska pragnie oświaty i uświadomienia, jak zwiędłe kwiaty rosy ożywczej — czeka dróg wytycznych, a brakowi temu duchowemu tylko czytelnie po wsiach i pisma ludowe dać mogą zaspokojenie, a zbierać będzie dodatnie plony, jakie zbiera we wsi Korościatynie i w Baryszu przez założenie tam czytelń. Drogę w tym celu toruje w tych stronach zacny p. Emil Wonsch, adjunkt sądowy w Monasterzyskach, który nie szczędzi w tym celu ani trudu, ani wydatków, bo zwyż 200 zł. rokrocznie wydaje na czasopisma ludowe i na książki treści religijno-patryotycznej, któremi zasila ludność w rzeczonych wsiach i miasteczkach, a w zamian za to ludność z tych wsi i miasteczek obdarza go nieograniczonem zaufaniem, czcią i pietyzmem. Cześć więc szlachetnemu przyjacielowi ludu polskiego.

Listy z Warszawy.

(Bohaterskie czyny Rosyan nad Jalu. — Syoniści w dzień pogrzebu Herzla. — Skutki bezrobocia i apatya społeczeństwa.— Aresztowanie Chrystusa.—Baron Nolken i jego rzekomy humanitaryzm).

Warszawa, 10 lipca.

Coraz częściej dochodzą nas wieści o rozprzężeniu, jakie panuje w armii rosyjskiej. Szumne reklamy męstwa żołnierzy rosyjskich, jakich pełne są urzędowe raporty, należy przyjmować bardzo sceptycznie. Pamiętamy wszyscy słynne opisy o bohaterstwie Moskali, okazanem w bitwie nad Jalu. Tymczasem w oświetleniu prywatnych wiadomości, jakim niekiedy po przez obręcz cenzury wymknąć się udaje, sprawy te wyglądają nieco inaczej. Miałem sposobność zaznajomić się z treścią listu pewnej Rosyanki, żony wyższego oficera, która do swoich znajomych pisze między innemi: „Rosyjski 22-gi pułk osłaniał lewe skrzydło, ale dowódca nie wytrzymał ognia i samowolnie uciekł z wieloma oficerami, za nimi umknął cały pułk. Japończycy skorzystali z tego i dwie ich dywizye obeszły z tyłu nasze dwa bataliony 11-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców — stąd tak olbrzymie straty w tym pułku. Dwa te bataliony straciły 1072 żołnierzy. Dowódca 22-go pułku, pułkownik Gromow, oddany pod sąd wojenny, zastrzelił się. Dowódca korpusu gen.-lejtnant Zasulicz, zdaje się, dostał dymisyę, na jego miejsce powołano gen. Kellera. Dowódca 5-go arguńskiego kozackiego pułku, uwolniony, podpułkownik Rancew oddany pod sąd. Wogóle Kuropatkin zajęty jest oczyszczaniem armii“.

Ustęp to listu tem ciekawszy, że pisany przez Rosyankę. O dowódcy 22 pułku opowiadają, że nietylko umknął, ale tak był wystraszony kanonadą, że krzyknął „spasajtieś!“ (ratujcie się!), poczem pułk umknął bezzwłocznie w popłochu z pola bitwy.

W dzień pogrzebu Herzla dzielnica żydowska opustoszała, sklepy pozamykano. Oberpolicmajster Nolken wysłał policyę i setkę kozaków i kazał sklepy otwierać, że jednak w sklepach nie było właścicieli, którzy mieszkają gdzieindziej, musiano tego zamiaru zaniechać. Rozzłoszczona zawodem policya rzuciła się na zgromadzony tłum ciekawych i zaczęła go tratować. Jest to jeden z licznych objawów coraz bardziej wzrastającej nienawiści Moskali do ludności Królestwa. Urzędnicy rosyjscy zapowiadają już teraz, że niechno tylko wojna się skończy, ani jeden Polak nie znajdzie miejsca w urzędach. W oczekiwaniu tych przyszłych dobrodziejstw znosimy teraz coraz większy głód i nędzę. Rabowanie sklepów spożywczych i wozów, rozwożących, pieczywo jest na porządku dziennym. Potrzeba jakiejś szybkiej i energicznej akcyi ratunkowej, tymczasem społeczeństwo jest spiące, chwiejne i niezdecydowane. Komiteciki zawiązane przez ks. Chełmickiego i Siemca nie mogą zadość uczynić potrzebom, zresztą ogół ma mało zaufania do osób inicyatorów.

Aresztowania zdarzają się obecnie równie często, jak dawniej. Że los ten spotyka zwykłych śmiertelników, do tego jużeśmy się przyzwyczaili, ale niedawno zdarzył się ciekawy wypadek, że aresztowano... Chrystusa. A stało się tak. We wsi Kaczym Dole pod Wawrem, znajduje się fabryka łóżek żelaznych. Nieopodal ludność wiejska postawiła krzyż żelazny z przybitą doń postacią Chrystusa.

Nie podobało się to naczelnikowi powiatu Ziemience, który kazał starszemu strażnikowi krzyż usunąć, czego też strażnik na wspólkę z jakimś marnym chłopem dokonał. Krzyż wykopano i odstawiono do kancelaryi gminnej, gdzie Chrystus został pod klucz zamknięty. Ale chłopi i robotnicy narobili gwałtu, poszli gremialnie do księdza Kosińskiego z parafii Zerzeń, wzięli go z sobą do kancelaryi gminnej w Zagoździu i z wielką uroczystością uwolnili uwięzionego Chrystusa. Prawdopodobnie władze pozostawią krzyż w spokoju, ale chłopów i robotników ukarzą za „dierzost'“ (zuchwalstwo). W ostatnich dniach znowu były liczne aresztowania: uwięziono kilkanaście osób i to w samo południe, potem znowu aresztowano kilku studentów, w tej liczbie znajdowało się podobno dwóch przejezdnych z Krakowa.

Z kolei nadwiślańskiej w dalszym ciągu usuwają Polaków, którzy są wysyłani do Mandżuryi, na ich zaś miejsce przybywają Rosyanie.

KOMERSKI.

Przejdźmy z dusznej atmosfery takiego erotyzmu w sferę psychologizowania w portrecie. Horowitz! Bez błędu, zatem z zupełną znajomością głowy i opanowaniem techniki i ręki — co za tem idzie, z pewnością siebie i ogromnym spokojem maluje męzką twarz. Skoro tak jest — cóż mogę napisać ponad ocenę: arcydzielny portret (wspominając tylko w nawiasie, że budzi on we mnie coś, jakby zachwyt). Tą wartością również, którą nadaje obrazowi umiejętność, odznaczają się bardzo podobne do osób portretowanych podobizny p. Stefanowicza.

Rozwadowski maluje nie konkretne indywidua, przedmioty, ale wyzute ze wszelkich przypadkowych cech „idee platońskie“ koni, ludzi, gór, topól etc. Jako takie typy, uogólnienia wyobrażeń, powiedzmy: jako zatarte wyobrażenia, żadnemu zarzutowi nie podlegają. P. Rozwadowski w swych batalistycznych obrazach już od szeregu lat operuje temi abstrakcyami, temi typowemi wyobrażeniami: koń, człowiek, drzewo, skała. W kierunku tym zaszedł już bardzo daleko. Zmechanizowało to, co prawda, jego pracę, ale zarazem ogromnie ułatwiło, uprościło tworzenie; wiadomo: przez uprawę i czemraz większe upraszczanie sobie pracy — tworzenie czemraz się upraszcza i ułatwia. Nie jest też p. Rozwadowski bez sławnych poprzedników w metodzie pracy: Hans v. Marries, Genelli i i. bardzo liczni, należący do szkoły antiempiryków w malarstwie.

Poza tem, zamyślona, czy zasłuchana główka chłopca (gips) p. Kubali, interesująca w kształcie i ruchu i p. Andrychiewicza „wschodzące słońce“.

MARYAN OLSZEWSKI.

„Zastanówcie się!“

List Tołstoja.

Rozdział XII. i ostatni.

Zaledwiem był wysłał ostatnie kartki tego artykułu, gdy nadeszła okropna wiadomość (o bitwie nad rzeką Jalu – Red.) o ponownej niegodziwości, spełnionej na rosyjskim ludzie przez tych lekkomylnych, którzy, zaślepieni władzą, przywłaszczyli sobie prawo do sprawowania rządów nad nim. Znowu grubiańscy i służalczy niewolnicy niewolników, poprzebierani w przeróżne błyskotliwe ubiory — odmiany przeliczne generałów, chcących się odznaczyć, lub stołka jeden drugiemu podstawić, albo zarobić na prawo dodania jeszcze jednej maleńkiej gwiazdki, jeszcze jednego szychu czy kawałka wstążki do idyotycznego, krzykliwego swego przebrania, lub z głupoty, czy z niedbalstwa — znów ci nędzni, nic niewarci ludzi dali na śmierć wśród cierpień straszliwych tysiące godnych, dobrych, ciężko pracujących robotników, którzy ich pracą swoją karmią. I znowu ta niegodziwość nietylko nie wywołuje w tych, którzy za nią odpowiadają, żadnego namysłu i żalu, ale czyta się i słyszy się tylko, że jest arcykonieczną rzeczą pozabijać i pokaleczyć większą jeszcze liczbę ludzi, zrujnować jeszcze więcej rodzin tak rosyjskich, jak japońskich.

Co więcej, ażeby przygotować świat na nowe niegodziwości tego rodzaju, sprawcy tych zbrodni, dalecy od uznania, co dla wszystkich jest zupełnie jasnem — mianowicie, że dla Rosyan ten wypadek, nawet z ich własnego, patryotycznego, wojskowego punktu widzenia, był skandaliczną klęską — usiłują wmówić w łatwowiernych, że ci nieszczęśliwi wyrobnicy i robotnicy ro-

syjscy — zwabieni do pułapki, jak bydło do rzezalni, z których kilka tysięcy zostało zabitych lub okropnie pokaleczonych jedynie dlatego, ponieważ jeden generał nie zrozumiał, co drugi generał powiedział — spełnili akt bohaterski, ponieważ ci z nich, którzy uciekać nie mogli, zostali zabici, a ci którzy uciekli, pozostali przy życiu!

Co zaś do faktu (zatopienia przez Reitzensteina dwóch parowców japońskich z załogą — Red.), że jeden z tych strasznie niemoralnych i okrutnych ludzi, odznaczonych tytułami generałów, admirałów, zatopił pewną liczbę spokojnych Japończyków, to również jest opisane, jak wielki i chwalebny czyn bohaterski, który musi serca rosyjskie rozweselić. I we wszystkich dziennikach przedrukowano znowu to straszne powołanie do rzezi:

„Niechże te dwa tysiące rosyjskich żołnierzy zabitych nad Jalu, razem z uszkodzonym „Retwizanem“ i jego towarzyszami, z naszymi straconymi torpedowcami, niechże pozostawią naszym krążownikom naukę, z jakiem spustoszeniem mają wpaść na wybrzeża nikczemnej Japonii. Wysłała ona swoje żołdactwo na rozlew krwi rosyjskiej — nie dać jej pardonu! Nie pora teraz być sentymentalnym, toby było grzechem; musimy bić, musimy dać takie cięgi Japończykom, żeby pamięć ich zmroziła serce tych zdrajców! Teraz jest czas na krążowniki, powinny wyjść na morze i w perzynę obrócić miasta Japonii, pędzić wzdłuż jej pięknych brzegów, jak straszne nieszczęście. Precz z sentymentami!“

Okropne dzieło, raz zaczęte, trwa dalej. Grabież, gwałt, mord, obłuda, kradzież, a nadewszystko, najokropniejsze oszustwo — spaczenie religijnej nauki, tak chrześcijańskiej, jak buddystycznej — trwa dalej.

Car, głównie odpowiedzialny, dalej odbywa przeglądy wojsk, dziękuje im, nagradza je i zachęca; wydaje rozkaz powołania rezerwistów; wierni jego poddani raz po raz składają ofiarę z życia i mienia u stóp tego, którego nazywają, jedynie tylko ustami, swoim ukochanym monarchą. Z drugiej strony, ażeby się jeden nad drugim odznaczyć w czynach, nietylko w słowach, wydzierają osieroconym rodzinom ojców i zarabiających na chleb, sposobią ich na rzeź. Im położenie Rosyi jest gorsze, tym zapamiętalej łżą dziennikarze, zamieniając haniebne klęski w zwycięstwa, wiedząc, że nikt im nie zaprzeczy i z ukontentowaniem zabierają do kieszeni pieniądze z prenumeraty i sprzedaży numerów. Im więcej pieniędzy i pracy ludu idzie na wojnę, tym więcej bogacą się rozmaici czynownicy i spekulanci, którzy wiedzą, że nikt ich do odpowiedzialności nie pociągnie, bo każdy robi to samo.

Wojskowi, wytresowani do mordu, przebywszy całe lata w szkole nieludzkości, grubych obyczajów i próżniactwa, cieszą się — nieszczęśliwi! — bo, prócz wyższej płacy, rzeź starszych otwiera wolne szarże do promocyi. Pasterze dusz chrześcijańscy dalej zachęcają do największej ze wszystkich zbrodni, dalej bluźnią, prosząc Boga o pomoc w wojnie i, zamiast potępiać, usprawiedliwiają i chwalą popa, który z krzyżem w ręku, na samej widowni rzezi zachęcał ludzi do zbrodni.

Tak samo dzieje się w Japonii. Szałem opętani Japończycy zabierają się do mordu po odniesionych zwycięstwach z jeszcze większym zapałem. Mikado także przegląda i wynagradza swe wojska; generałowie chełpią się swoją dzielnością, wyobrażają sobie, że skoro nauczyli się zabijać, to już zdobyli sobie i cywilizacyę. Tak samo również jęczą w Japonii biedni robotnicy, oderwani od rodzin i od pożytecznej pracy. Tak samo łżą tam dziennikarze i radują się swoimi zyskami. Tak samo prawdopodobnie — bo gdzie mord stał się cnotą, tam nieprawość wszelka kwitnąć musi — rozmaici komendanci i spekulanci zarabiają grube pieniądze, a japońscy teologowie i nauczyciele religii, jak wojskowi w technice zbrojności, nie pozostają w tyle po za Europejczykami w technice religijnej obłudy i bluźnierstwa, ale paczą wielką naukę Buddy, nietylko tolerując, lecz i usprawiedliwiając zabójstwo, którego Budda zakazywał.

Soyen-Szaku, uczony buddysta, kierujący 800 klasztorami, tłumaczy, że, chociaż Budda zakazał zabójstwa, to przecież powiedział także, iż nigdy nie dozna spokoju, dopóki wszystkie istoty nie połączą się w nieskończenie kochającej duszy Wszystkiego i że przeto, ażeby połączyć i sharmonizować to, co jest niezgodne, należy walczyć, bić i zabijać ludzi*).

Tak, jak gdyby nie było nigdy chrześcijańskiej i buddyjskiej nauki o jedności ducha ludzkiego, o braterstwie ludzi, o miłości, litości, o świętości ludzkiego życia. Ludzie, tak Japończycy jak Rosyanie, już oświeceni prawdą, jednakże podobni do dzikich zwierząt, ba, gorsi od nich, rzucają się jedni na drugich z jedyną żądzą zniszczenia tylu żywotów, ile tylko się da. Tysiące nieszczęśliwych jęczą i wiją się w okrutnych mękach i umierają straszną śmiercią w japońskich i rosyjskich szpitalach, pytając w oszołomieniu, czemu i na co im się to przytrafiło — gdy tymczasem inne tysiące gniją już w ziemi lub na ziemi, albo spływają po morzu w wydętym rozkładzie. A dziesiątki tysięcy znów ojców, matek, dzieci leją łzy za swoimi pracownikami na chleb, bezpożytecznie zabitymi.

Jednakże wszystko to nie wystarcza, sposobią nowe ofiary. Główną troską rosyjskich organizatorów rzezi jest, ażeby po rosyjskiej stronie dostawa obroków dla armat — po trzy tysiące mężów na dzień, skazanych na zabicie — nie ustawała ani na jedną minutę. Japończycy po swojej stronie troszczą się o to samo. Pędzona szarańcza idzie bezustannie w rzekę, ażeby masy tylne mogły przejść po trupach...

(C. d. n.)

---

*) W artykule napisano: „Ten świat troisty jest moją posiadłością. Wszystkie w nim rzeczy są mojemi dziećmi. Dziesiątki tysięcy rzeczy tego świata są tylko odzwierciadleniem mojego „ja“. Wszystkie one są z jednego źródła. Jednego ciała są częścią. Dlatego spocząć zupełnie nie mogę, dopóki każda rzecz, każda istota, choćby najmniejszy ułamek bytu nie ułoży się do właściwego sobie przeznaczenia“.

„To stanowisko jest onem, jakie zajął Budda, my zaś, jego wierni uczniowie, powinniśmy iść za nim. Czemuż więc się w ogóle bijemy? Bo nie znajdujemy tego świata takim, jakim on być powinien. Bo jest tu tyle przewrotnych stworzeń, tyle złych myśli, tyle źle pokierowanych serc — z powodu nieoświeconego subjektywizmu. Z tego to powodu buddyści zawsze i usilnie zwalczają wszystkie płody ciemnoty i walka musi trwać do samego końca. Nie darują do końca. Bezlitośnie zniszczą sam korzeń, z którego wyrasta niedola tego życia. Ażeby dopiąć celu, nie ustraszą się nigdy przed złożeniem własnego życia na ofiarę“.

Dalej idą, zupełnie tak samo, jak to się u nas dzieje, zagmatwane wywody o zaparciu się i dobroci, o transmigracyi dusz i o wielu innych rzeczach — a wszystko z tym jednym celem, ażeby zakryć proste i jasne przykazanie Buddy: nie zabijaj.

Jeszcze dalej w artykule napisano: „Ręka podniesiona dla uderzenia, oko zatrzymane dla wzięcia na cel nie należą do jednostki, tylko są narzędziami, któremi posługuje się zasada, stojąca ponad przejściowy ten byt“. — Artykuł „Buddystyczne poglądy na wojnę“ przez wielce wielebnego Soyena- Szaku, w czasopiśmie „Otwarty trybunał“ za maj 1904. — (Przyp. Tołstoja).

Profesor niemiecki przed sądem.

Prasa niemiecka, jak się tego można było spodziewać, nie darowała nam sprawy niemieckiej p. Milewskiego, ale postarała się ją uogólnić i wyzyskać na naszą niekorzyść. W nagłówku z zadowoleniem kładziono tytuł: „Szlachcic polski przed sądem“ i — ferowano wyroki na całe społeczeństwo. Losy jednak płatają niespodziewane figle. Oto w Berlinie stanął spółcześnie przed sądem prof. Meyer, obwiniony nie o krewkość, awanturniczość, lekkomyślność nawet, lecz o proste oszustwa i o — stręczenie żony!... Cóżby było, gdybyśmy chcieli fakt ten uogólnić i wyciągać wnioski na rachunek tak zachwalanej kultury niemieckiej, którą uprawiają podobni profesorowie? Bądźmy jednak sprawiedliwsi od Niemców i powiedzmy, że to tylko wyjątek, ale wyjątek charakterystyczny i dający sporo do myślenia o tej przereklamowanej nad mętną Sprewą kulturze.

Posłuchajmy teraz, jakie fakty odsłonił sąd, feruiąc wyrok, względnie jeszcze do żądań prokuratora łagodny.

Prof dr. Maurycy Meyer, docent w politechnice w Charlottenburgu, oraz cesarskiej szkole poczt i telegrafów, współpracownik w dziale handlowym „Voss. Ztg., „National Ztg.“, oraz kierownik kilku pism fachowych („Finanzielle Rundschau“, „Handels Ztg.“ i innych), człowiek 60-letni, obwiniony został o cały szereg oszustw, przekupstwa, wreszcie o kuplerstwo.

Straciwszy jedną żonę, dr. Meyer przed kilku laty ożenił się powtórnie z 20-letnią aktorką Fridą Brünn i rozpoczął życie nad stan, wyszukując wszędzie dozwolonych i niedozwolonych środków dla utrzymania się „na poziomie“. Na sądzie ujawnione zostały bajeczne przykłady sprytu w „pompowaniu“ (pumpen) naiwnych ludzi. Kupcy, dostawcy, kelnerzy, przedsiębiorcy dostarczali mu albo gotowizny, albo prowidowali go w naturze. Dość powiedzieć, że za swoją ucztę ślubną został dłużny 600 marek. W ciągu miesiąca spotrzebował wina na domowy użytek za 1.000 marek i oczywiście nie zapłacił. Za mieszkanie nie płacił, za utrzymywany powóz na gumach — również, za kosztowności i ubranie dla żony również — słowem: żył na koszt innych. Urządzał się zręcznie, to imponując tytułem profesorskim, to przygotowując anonimowo grunt telefonem, że „taki a taki wybitny klient“ (tj. dr. Meyer) zamierza uszczęśliwić naiwnego kupca swoją osobą i że „należy go dobrze obsłużyć, bo to jest kundman poważny, wreszcie lawirując zręcznie wśród nawały wierzycieli, przed którymi krył się aż do hotelu — znowu na kredyt“. Ostatecznie narobił takich długów w ciągu ostatnich lat kilku coś około 20.000 marek.

Dotąd widzimy tylko karygodną lekkomyślność w robieniu długów i „naciąganiu“ naiwnych, za co się idzie do więzienia za długi. Ale niestety wielki „optymista“ w sędziwym wieku, jak go nazwał obrońca, ma na sumieniu daleko większe grzechy. W kołach dziennikarskich, z których go usunięto w końcu, zasłużył sobie na nazwę „Honorarprofessor“ to znaczy — profesor-przekupny. Poprostu, prowadząc dział handlowy, brał „łapówki“ od osób interesowanych. Gdy się kilka zbyt głośnych sprawek wykryło, usunięto go z dzienników. Pod przykrywką swojej fachowej znajomości finansów próbował prof. Meyer spekulacyi z gruntami i papierami, i znów tutaj „naciągnął“ tego lub owego.

Na sam koniec zachowujemy rzecz najbrzydszą. Jak kupczył swoją profesurą i swojem stanowiskiem dziennikarza, tak samo prof. M. kupczył i własną żoną. Załatwia on tę sprawę idylicznie. Listy jego — to gruchanie gołąbków, a rady — to całe doświadczenie „cio-

---

67

Teresa Prażmowska.

Na wyraju.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Pieś dźwiga jakąś chustkę, której końce z rąk jego zwieszone wloką się po błocie i nasiąkają wodą każdej kałuży, Kot niesie najgrubszy z kijów, których obfity zapas zebrali przez czas swego pobytu na wsi.

Po zatem niezbyt są przygotowani do odporu wpływom wilgoci. Na nogach mają żółte pantofelki, lekkie kortowe ubranka z wyłożonym kołnierzem marynarskim i peleryny, dość wprawdzie ciepłe i z kapturkami, ale wiatr je rozwiewa i podnosi a do nasunięcia kapturków przeszkadzają duże, słomiane kapelusze.

Tak wyekwipowani, mijają bramę i nie zważając na deszcz, brną po błocie wysadzoną topolami aleją.

— Kot, gdzie ciocia? — płaczliwie odzywa się Pieś.

— Drogą jedzie. A za nią biegnie Panpies.

— Może ciocia go wzięła do dorożki?

— Ciocia nie dorożką jeździ, tylko swoim powozem. Ale pewno wzięła...

— A nas weźmie?

— Weźmie. I pewno na kolana posadzi.

Ta myśl dodaje im otuchy. Idą dalej, ale na zakręcie alei wiatr dmie z taką siłą, że utrzymać się nie mogąc na nogach, chronią się oba pod rozłożysty krzak leszczyny i czekają „na ciocię i na wilki...“

Czekają z dobry kwadrans, przemokli, ociekający wodą, która leje im się za kołnierze, napełnia pantofelki i wsiąka w peleryny, jak w gąbkę. Wytężają oczy na drogę, ale wiatr niesie im w oczy, duże, ciężkie krople deszczu; mrużą więc oczy i stoją przytuleni do siebie, jak dwa małe, ciemne posążki wierności serc dziecięcych.

Wtem, wśród plusku deszczu i szumu wiatru, rozlega się nad ich uchem głuchy turkot, szczeknięcie, krótki okrzyk przerażenia i biedne małe posążki czują na twarzy, na zgrabiałych od chłodu rękach ciepły oddech i pieszczotliwe dotknięcie lizania, a w chwilę potem porwane są z ziemi i główki, z których Anna zerwała kapelusze, tulą pod ciepłą burkę i siedzą na kolanach, jak się tego na pewno spodziewali i mają zupełną pewność, że ani cioci ani Panapsa nie zjadły wilki.

— Ach dzieci! coście wy narobili! woła Anna, wnosząc ich do sieni. — Jak można było iść tak daleko w taki deszcz!

— Myśmy nie chcieli iść daleko — tłumaczy jej Pieś — myśmy tylko chcieli, żeby cioci nie było zimno.

— I żeby cioci nie zjadły wilki — dodaje Kot, dzwoniąc zębami. — O, jaki wziąłem kij na wilki!

I wytrząsa w powietrzu kijem, którego pomimo wszystko nie wypuścił z ręki a Pieś składa posiniałe usta do uśmiechu i wyciąga z pod peleryny błotem kapiącą chustkę.

— A ja wziąłem dla cioci... od zimna...

Rozebrano ich, wytarto spirytusem i flanelą, napojono miętą z czerwonem winem, położono do dobrze wygrzanych łóżeczek i w parę godzin potem wyspawszy się doskonale, bawili się obaj jak najweselej.

Przy obiedzie opowiadała Teklunia o „Cioci z siwą głową“ a że od Antoniny wiedziała już Anna o zadawanych przez Piesia pytaniach, więc łatwo zrozumiano, jakie skojarzenie pojęć doprowadziło malców do tak ryzykownej odyssei.

— Złote serduszka u tych dzieci — rzekła p. Niedzialowicka. — Anna dobrze umieściła swoje przywiązanie.

— Choć tym razem dobrze trafiłam — pomyślała Anna, rozrzewnionym wzrokiem ogarniając różowe i wesołe twarze malców.

W nocy jednak zbudził ją chrypliwy kaszel Piesia.

Chłopczyk był rozpalony, rzucał się przez sen niespokojnie, lecz obudziwszy się, odpowiedział na pytanie czy go co nie boli...

— Nic nie boli! Tylko...

— Tylko co? — trwożnie dopytywała Anna.

— Tylko mi tak w gardle, jakby mi tam deszcz kapał... co kapnie, to załaskocze i zapiecze... I tak mi tam dużo tego deszczu, tak dużo...

Podniósł rączki aż na wysokość uszu, zdawał się namyślać chwilę i palcami zatykając uszy, dodał

— I w uszach także jest deszcz... I tam... boli..

Anna zastosowała natychmiast wszystko, o czem wiedziała, że w takich razach pomaga i zanim rozwidniało, posłała po doktora.

— Dyfteryt... — zawyrokował lekarz, obejrzawszy małego pacyenta.

C. d. n.

Płótna krajowe, irlandzkie, rumburgskie na sztuki i metry

Szyfony bieliznę stołową damską, męską i dziecinną **Najnowsze** wełny do prania (voil), **Tennisy — Batysty — Zefiry i Kretony** *Wielki wybór pończoch i skarpetek.*

polecają **Mieszkowski i Sołtys** dawniej Gudiens **Lwów — Hotel Europejski.** 508

ci z gabinetu“. Oto małe próbki. Pani profesorowa, Frida Brünn, stała pomocnica męża w naciąganiu naiwnych, bawiła w Ostendzie, gdzie zaznajomiła się z p. B. Do niej pisze profesor:

„Bawi mnie (macht mir Spass) twoje powodzenie... A jakie śpiewasz piosenki?... Czy i te wesołe?... No, nic nie szkodzi!... Karotuj, ile się da, ale, jeśli można, bez następstw... Może ci da kilka niebieskich papierków...“

W innym liście pisze: „Moje ukochane, złote dziecko! U mnie wszystko po staremu, pieniędzy niema. Ale nie trap swojej ślicznej główki; czynię wszystko, aby się utrzymać na wodzie. Bez ciebie trudno mi idzie. Może ci się lepiej uda wyciągnąć jakie 500 marek od swojego adoratora. Napisz mi jednak, czy nie zwraca uwagi, że obiadujesz i jadasz kolacyę zawsze z jednym mężczyzną. Tylko nie przesadzaj w śpiewkach tych, co wiesz. Chciałbym coś więcej wiedzieć o twoim adoratorze“. Profesor, jak widzimy, jest ostrożny i chce zachować „decorum“. To ostatni rys sylwetki, a po nim przybywa już wyrok.

Tak wygląda „wielki optymista“, który, zdaniem jego obrońcy, ufał, że długi pokryje, a 24-letnia żona wiary mu dochowa w gabinecie przy szampanie i wesołych piosenkach. Powiedzieliśmy: nie chcemy odosobnionego przypadku uogólniać i twierdzić, że tak wygląda spółczesny profesor niemiecki, w którym przyzwyczailiśmy się widzieć powagę nauki i szczere umiłowanie słonecznych blasków wiedzy. Typowy taki „Herr Professor“, z siwemi włosami, roztargniony zawsze, gdy mowa obraca się nie około jego specyalności, zapatrzony w naukę, dobroduszny i uczciwy, istnieje zapewne po dawnemu w Niemczech, ale obok niego nowe prądy wytwarzają typy odmienne: hakatysty, falszerza prawdy i karjerowicza. Nie biorąc tu odwetu za cytowanego na wstępie „szlachcica przed sądem“, chcemy wierzyć, że typ oszusta i kuplera jest między nimi rzadkością.

Loti o Pekinie.

Nieskończenie wyżej cenię Lotiego jako powieściopisarza, niźli jego kolegę z Akademii francuskiej, Bourgeta. Na odwrót jednakże Bourgetowi, jako podróżnikowi, wyznaczam miejsce daleko przed podróżnikiem z zawodu, jakim jest powieściopisarz-oficer marynarki francuskiej, Piotr Loti.

To, co przeszkadza Bourgetowi jako twórcy: ów dyletantyzm naukowy, zmysł uogólniania obserwacyi, wreszcie trzeźwość nierzadko zbyt daleko posunięta, daje przejrzystość, treściwość i logikę jego podróżom, przyczem zasób artyzmu autora, za mały może trochę, jak na samodzielnego twórcę, jest dostatecznym, aby jego opisom podróżniczym nadać piętno wysoce artystyczne.

Loti natomiast, artysta z krwi i kości, gubi się i nie jest w stanie się zoryentować w szczegółach, przeważnie zewnętrznych, jakie różnią człowieka a człowieka z pod różnych szerokości i długości geograficznych, a skłonniejszym jest do robienia wszędzie i zawsze ogólno ludzkich, lub ogólno przyrodniczych obserwacyi, zamało jest głębokim, aby pójść dalej w tym kierunku aby wydobyć na wierzch drgającą duszę świata i pokazać, że wszelkie zewnętrzne różnice, to tylko obsłonki bardzo powierzchowne na wiecznie jednakowej i wszędzie jednakowej istocie rzeczy.

To też kiedy się znajdzie w takiem, jakby się zdało, niewyczerpanem dla podróżnika ognisku obserwacyi jak „cesarskie miasto“ w Pekinie, gdzie przed nim, rzec można, żaden Europejczyk nie postawił nogi, nie umie n. p. o zbiorach sztuki chińskiej powiedzieć nic więcej, jak, że na jednym z malowanych akwarelozwojów rozpoznał odrazu... poselstwo francuskie z czasów Ludwika XIV, przybyłe na dwór pekiński, z taką bowiem dokładnością artysta chiński odmalował wszystkie kostyumy! Natomiast artysta w Lotim stwarza śliczne rodzajowe obrazki, kiedy mu przyjdzie opisywać wdzięk chińskich dzieci, grzecznych, miłych i rozumnych, kiedy oddaje melancholię przypominających więzienie, przyciemnionych, przesiąkłych dziwną wonią, ze smutnemi, sztucznemi kwiatami pod kloszami, prywatnych pokoi cesarza-histeryka, lub wreszcie, kiedy opowiada, jak to pracując rankami w jednym z opuszczonych pałaców, stopniowo zaznajamiał się z pozostawionym podczas ucieczki dworu cesarskiego, ale widocznie bardzo pieszczonym kotem. Czyta się to z prawdziwą przyjemnością, chociaż ma się ochotę powiedzieć, że pełna niewątpliwego wdzięku kocia etykieta jest ta sama w Pekinie co w Paryżu lub n. p.... Nadwórnie, czy Bohorodczanach!...

A jednak książkę, w której wszystko to się znajduje, będzie musiał przeczytać i przeczyta z przyjemnością każdy, kto po podróży Lotiego zechce pisać o Chinach i Pekinie. Tutuł jej „Les derniers jours du Pekin“ („Ostatnie dni Pekinu“) a treść: listy z podróży, którą Loti odbył w r. 1900 do Chin i Pekinu, jako uczestnik zjednoczonej wyprawy mocarstw w celu poskromienia powstania bokserów i uwolnienia oblężonych w Pekinie poselstw.

Cywilizatorowie w odwecie znaleźli się nie mniej po barbarzyńsku, niż barbarzyńcy, i Loti nie może ukryć oburzenia na zniszczenia i ślady okrucieństw, przez nich popełnionych. Wdarli się oni nawet do uważanego za świętość przez Chińczyków „miasta cesarskiego“ i rozmyślnie je sprofanowali, urządzając w pałacach cesarskich swoje kwatery i biura wojskowe a w pagodach stajnie swoich koni.

Dzięki temu jednak Loti widział to, czego nikt przed nim nie widział, dotarł do samego środka wszystkich czterech miast, zawierających się w łonie Pekinu.

Na zewnątrz, otoczone olbrzymim murem warownym, tworzącym kwadrat, to „miasto tatarskie“. W jego łonie mieści się drugi mniejszy, znów obwarowany kwadrat: „miasto chińskie“, pełne rzeźbionych i suto złoconych budowli, które w dole tonąc w wiecznym gęstym, jak mgła, ciężkim kurzu, gnanym przez wiatry z pustyń Mongolii, a w górze połyskując w słońcu, z daleka z wieży obserwowane, robi wrażenie grodu na mgle zbudowanego.

W środku miasta chińskiego wznosi się nowy kwadrat milami ciągnących się obwarowań, który tworzy „miasto żółte“, czyli właściwie ogrody cesarskie, zalesione stuletnimi cedrami, z sadzawkami, po których zamiast nenufaru pływa czerwony kwiat lotosu, z marmurowymi mostami i pełnymi nieocenionych bogactw, oszklonymi na ażurowo pałacami.

Nareszcie przychodzi kolej na czwarty warowny kwadrat: „miasto fioletowe“, czyli cesarskie. Środek znów jego stanowi sala tronowa i olbrzymia góra ze sztucznych skał, dominująca nad całym Pekinem, a dźwigająca na szczycie rzeźbę, która przedstawia wielogłowego potwora, z naszyjnikiem z czaszek ludzkich i tańczącego po trupach, a którego Loti nie umie nazwać. jak naiwnem mianem swoich żołnierzy: „Le grand diable de Pekin“.

W sali tronowej na cztery strony są ustawione trony, a usiadłszy na jednym z nich, cesarz mógłby przez otwarte bramy przejrzeć na wskróś wszystkie cztery miasta, aż do stepu, otaczającego na zewnątrz Pekin....

Niezwykły to wielkością i jasnością symbol nieograniczonej władzy!

Do drugiego jeszcze miejsca, aż do owej chwili dla Europejczyka niedostępnego, zajrzał Loti: do grobów obecnej dynastyi, położonych o kilka dni drogi na północ od Pekinu w cudownym, założonym umyślnie lesie. I ten przybytek „cywilizatorowie“ uważali za swój obowiązek sprofanować i tu dzięki temu dotarł Loti przez ciszę niczem i przez nikogo niezamąconą, przez marmurowe mosty, przez aleje z rzeźb olbrzymich a dziwacznych aż do samego grobu. A jest nim dla każdego członka rodziny cesarskiej osobna góra, odcięta od reszty, obmurowana, w której samym środku spoczywa ciało, zamknięte na zewnątrz groty, nigdy nie otwierającemi się o symbolicznych znakach i rzeźbach drzwiami...

Te tajemnice, te nagrobki, znane dawniej tylko z niejasnych opowieści, zostały odsłonione: Stolica Chin straciła dawny urok niepoznawalności. Nadeszły „ostatnie dni Pekinu“ — powiada Loti, przynajmniej owego starego, tajemniczego Pekinu.

Bo równocześnie nie może uść jego oka, że rola Pekinu, a właściwie rola Chin na przyszłość może być jeszcze nieskończona. Zasobem sił i skarbem na przyszłość jest lud pracowity, niewymagający, silny i muszkularny a nadewszystko setki milionów liczący.

Ten lud, — z zamiłowaniem oddaje się gimnastyce i sportom, niemal w każdej wsi ma współzawodniczące towarzystwa sportowe. A n. p. młodzi chłopcy, z chińskich chat wieśniaczych, którzy na cześć Lotiego dawali przedstawienia i odgrywali pantominy, tańcząc na trzymetrowych szczudłach, a potem na jednem takiem szczudle przeskakiwali dwumetrowe przeszkody, lub inni popisywali się taką zręcznością, że w kilkudziesięciu, poruszając tylko laskami, wprawiali w ruch rozpięte na obręczach olbrzymie kolorowe płachty, do złudzenia naśladowali walkę w powietrzu dwu heraldycznych smoków: czerwonego i zielonego.

Owoż ten lud o muszkułach jak z żelaza i o zgrabności tygrysa, ujęty w odpowiednie karby i odpowiednio uzbrojony, mógłby stworzyć tak straszne wojsko, że na myśl o tem autora książki aż mróz zbiera.

Tak — ale kto wie, czy to jeszcze nie daleka, bardzo daleka przyszłość, nim „smok chiński“ — aby użyć tego zdawkowego wyrażenia — zacznie być dla Europy nawet pod względem militarnym groźnym?...

WOJCIECH DĄBROWSKI.

MAŁY FEJLETON.

Jałmużna.

Szlachetni państwo! Ulitujcie się nad nieszczęśliwym kaleką! Bóg wam wynagrodzi. Szlachetni państwo!

Siedział na Krakowskiem Przedmieściu pod dzwonnicą Bernardynów. Drewnianą nogę wyciągnął w całej okazałości, lewą rękę, uciętą ponad łokciem, uwidocznił należycie, w prawej zaś trzymał czapkę, nawolując głosem monotonnym i obojętnym:

Szlachetni państwo! Ulitujcie się nad nieszczęśliwym kaleką! Bóg wam wynagrodzi. Szlachetni państwo!

Przed nim, po obszernym chodniku, przesuwał się tłum wielkomiejski, tłum szary, zimny, bezduszny. Dziad patrzał na tłum, ale ludzi nie widział. Nie chciał ich widzieć, bo nimi pogardzał. — Pogardzał nimi za swoje kalectwo, a ich zdrowie, za swoje żebractwo, a ich pieniądze, za swoją młodość, co zbiegła wśród zawieruchy twardo i ciężko, za dolę nieubłaganą, która nim po świecie miotała, aż zapędziła pod mur; kazała rękę po jałmużnę wyciągać. — Pogardzał ludźmi, bo postrzegł, że każdy z nich patrzy przed siebie, albo w ziemię, ale żaden w niebo... Tedy spoglądał na przechodniów, jak na cienie migające i tyle o nich dbał, co o śnieg zeszloroczny. Patrzał na chmury i obłoki, śledził bystrem okiem łaciastego kota, który uwijał się pomiędzy dymnikiem a kominem na dachu przeciwległej kamienicy, lustrował konie dorożkarskie — wiele rzeczy czynił, trzymając czapkę w ręku i powtarzając co chwila machinalnie swoją prośbę. Sypały mu się groszaki, nieraz i trojak się znalazł, wpadła i dziesiątka, i złotówka nawet kiedy niekiedy, bo dziad był piękny, miał wielkie oczy i brodę białą, którychby niejeden pan pozazdrościł, więc się ludziskom podobał.

Ale on chował obojętnie groszaki i trojaki, i dziesiątki, i machinalnie powtarzał:

— Panie Boże Wielki zapłać!

Powtarzał, ale nie myślał wcale, że Pan Bóg będzie płacił ludziom; wiedział ci dobrze, że nie dają z dobroci, jeno z przyzwyczajenia, a inny daje i dlatego, żeby jałmużną przekupić miłosierdzie boskie i od grzechu śmiertelnego się wykpić. Dziad stary był, mądry i znał ludzi...

Nieźle mu się działo, jak to dziadowi zwyczajnie. Nie zaznał chłodu ani głodu. Ciepła strawa czekała na niego w domu, ludziska szanowali, bo podejrzywali, że na groszu siedzi nie byle jakim.

A on nikomu nie wierzył. W młodości dusza mu się zapiekła i stwardniała, nienawiścią i żalem tak przesiąkła, że o nikogo już nie dbał i o nie nie stał. Byli mu wszyscy jednakowi.

Od kiedy wrócił z obczyzny bez nogi i bez ręki, od kiedy wypędzono go od wszystkich drzwi, do których kołatał — od kiedy wychudły, zamarły prawie z głodu i wyniszczenia „na żebrę“ pójść musiał — serce zakrzepło w nim. Stał się milczący.

Antoniowie, stolarze, u których mieszkał, i sąsiedzi rozmaici nie mogli o nim marnego słowa powiedzieć; ale — nic nie gadał, nie tak, jak insze dziady, chociaż od innych był o wiele mądrzejszy.

Twardy był stary, ponury i mruk. Wiedziano tylko, że za młodych lat dużo po obcych krajach wędrował, wojskowo pono sługiwał, ale się go o nic nie można było dopytać. Milczał, kiwał głową i spoglądał ponuro.

Tego dnia słońce czerwcowe przypiekało dokumentnie, tedy dziad wcześniej niż zwykle wyszedł na swój posterunek przed dzwonnicą, usadowił się wygodnie, wyciągnął czapkę i — drzemał.

Na świecie jasno było i błękitnie.

Słońce śmiało się z nieba do ludzi, a ludzie sami raźniej i weselej biegali po ulicy. Stary siedział pod murem i drzemał. Ciepło mu było. Rozpiął na sobie stare szmaty, które od wielu lat nosił, z przyzwyczajenia poruszał ustami, jak przy modlitwie, ale się nie modlił. Patrzył na tę przeźrocz powietrza wyzłoconą, która otulała domy, ulice i biegających ludzi i — dumał.

Na świecie wszystkim było wesoło. Ludzie przechodzili, poświstując i śmiejąc się jeden do drugiego. Chłopaki z gazetami biegali, drąc się w niebogłosy. Policyant stanął na środku ulicy, rozkraczył nogi i wystawiwszy plecy na słońce, grzał się, z rozkoszą mrużąc oczy. Nawet dorożkarz, który stał ze swoją dryndą naprzeciwko, schował gazetę pod kozieł, założył ręce na brzuch i patrzył w słońce. A dziad siedział w cieniu i rozmyślał.

Myślał, że każdemu na świecie bywa czasami wesoło, tylko jemu — zawsze smutno. Każdy z tych którzy przechodzą, ma kogoś swojego, a on nikogo nie ma, bo już nawet zapomniał, kiedy wszyscy wymarli. Każdy czegoś szuka, po coś idzie, po coś zabiega i pracuje, tylko on nigdzie nie idzie, o nic nie zabiega, jeno — żebrze. Pracować nie może, choćby i chciał, a nawet gdyby mógł pracować, nie pracowałby, bo nie wiedziałby, po co! Ot! żyje żyje, i ciągle jeno pyta sam siebie: dlaczego Bóg miłosierny nie pozwolił mu zczeznąć, zmarnieć wtedy, kiedy leżał w lazarecie i kiedy tyle z niego krwi spłynęło, że nią dobry kubeł można było napełnić. Lepiej było zmarnieć, lepiej...

Ciepło słoneczne i ta jasność radosna, którą czuć było wokoło, rozebrały starego. Dusza skrzepła i złodowaciała w wieloletniej poniewierce, poczęła tajać. Sam nie wiedział dobrze, co się z nim dzieje, ale czuł, że ten poranek promienisty odpędza od niego spokój.

Czuł, że się w nim lęgnie dawny żal i ból, jakby mu z pleców ciężar lat zdjęto, jak gdyby nie był dziadem starym, który obojętnie patrzy w grób, jeno chłopakiem młodym. Serce w nim znagła drgnęło, a z głębi duszy wypełzły wspomnienia i poczęły grać jakieś zdawna zapomniane echa, jakoweś odgłosy hymnów nadziejnych, pomieszane ze skargą zawodów i z jękiem rozpaczy.

Trzymał wciąż czapkę w ręce, poruszał ustami i od wielu lat po raz pierwszy patrzył na ludzi.

— Szlachetni państwo! Ulitujcie się nad nieszczęśliwym kaleką. Bóg wam wynagrodzi! Szlachetni państwo!

Głos jego, zawsze obojętny i monotonny zabrzmiał raptem skargą.

W prośbie żebrzącej, skarżył się na zapomnienie swoje i sponiewieranie, skarżył się na ten ból dziwny, który mu duszę przenikał i ciężarem okropnym kładł się na sercu.

Nie chciał pieniędzy, nie chciał chleba! Żebrał o słowo ciepłe, o słowo ludzkie, o drobną cząstkę tej jasności i radości, którą ci ludzie noszą w sobie. Żebrał o jeden, jedyny znak, iż i on może i ma prawo żyć, że i on, jak inni, jest człowiekiem i do cząstki radości ludzkiej należy.

Ale ludzie migali szybko koło niego. Ten i ów w przelocie rzucał okiem na żebraka-kalekę i biegł dalej. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Każdy się śpieszył. Dziad patrzył i coraz większy smutek wypełzał z jego duszy i kładł się na sercu.

I znowu, po raz setny w ciągu żywota nędznego poczuł, że między nim a tymi ludźmi niema nic wspólnego, że nic go z nimi nie łączy, że nawet owe echa odległej pobudki bojowej, nawet zamarłe nadzieje, które z niego kalekę uczyniły, nie mogłyby obudzić oddźwięku w ich duszach. Każdy biegnie w swoją stronę, pręd-

ko, gorączkowo. A któżby spojrzał sercem, a nie oczyma na żebracze łachmany, pokrywające ciało, które może już jutro w grobie spocznie!

I gorycz zaczęła się znów sączyć do krzepnącego serca żebraka.

Nagle od strony pomnika zagrzmiała muzyka. Dziad drgnął i z pod brwi krzaczastych puścił wzrok w tamtą stronę.

Środkiem ulicy posuwał się szybko oddział kawaleryi, poprzedzany gromadką trębaczy, którzy ochoczo wygrywali pobudkę.

Przez chwilę odgłos kopyt końskich zadudnił głucho po bruku ulicznym, mignęły barwne mundury i wnet znikły na zakręcie.

Dziad przestał poruszać ustami. Siedział w milczeniu z oczyma utkwionemi gdzieś w dal, z wyciągniętą ręką, w której drżała czapka.

Patrzył w duszę własną.

A w duszy uśpione echa zagrały tak żywo, jakby nie były echem, jeno pieśnią samą, która z piersi wybiega i płynie po polach falą szeroką.

Jakiś elegancki młodzieniec, idący pod rękę z piękną panną, spojrzał na dziada, wyciągnął z kieszeni srebrny pieniądz i rzucił mu do czapki. Ale dziad nie drgnął nawet i nie podziękował. Siedział wciąż nieruchomy, zatopiony w marach, które wstawały jedna przy drugiej i obsiadały mu serce natrętnie.

Patrzył w duszę własną i dziwne rzeczy w niej dostrzegał.

...Jesień... Z pod wioski, zdziesiątkowani przez ogień wraży, cofnęli się do lasu. Las cały wygląda, jakby go jakaś ręka niewidzialna pokropiła krwią i złotem... Na skraju lasu, gdzie się wielka łąka poczyna, przytulili się wszyscy do drzew i czekają. On sam ma oczy sokole... Flintę trzyma w garści, a drugą ręką przysłonił oczy i patrzy w dal... Nic nie widać, tylko tam... za rzeką, na gościńcu, co do dworu prowadzi, coś się kłębi. Ogromny tuman kurzu czerwieni się w blasku zachodzącego słońca... Zęby mu zgrzytają, a w oczach ogień się pali... W tumanie raptem zabłysło coś, raz i drugi...

... Trzymaj się — woła na innych... A tamci — flinty do ramienia i — pal! Raz, dwa! Gruchnęli! Dym mu oczy zasłonił. Flintę do nogi i, jak błyskawica, nabił. Znowu huknęli — raz, dwa! Za rzeką poczęło się kotłować. A oni przypadli plackiem na trawie, jeno lufy wytknęli i — czekają. Niedługo czekali. Wnet kule zaświstały koło uszu i raz wraz, to któryś jęknął, ale flinty z garści nie puszczał. Las cały zahuczał, zagrzmiał echem... A on wciąż nabijał i palił raz koło razu... Za małą chwilę rozciągnął się jak długi, młody pan Wysocki, który o kilka kroków pod dębem siedział... Ręce rzucił w tył, krew mu gębą buchnęła i ani drgnął. A tam dalej... pod drzewami wciąż jęki słychać... Raz, dwa! Kula przeszła koło ucha. Druga zrzuciła mu czapkę... Nic to! Za nim ostry głos wciąż woła: pal!.. Wściekłość zamiotała duszą... Nóż z za pasa wyciąga i potem, jakby go ktoś obuchem w łeb trzasnął... Słońce wyskoczyło z za lasu i zaczęło latać i skakać po niebie jak szalone, brocząc czerwienią... niby krwią... Naprzód! — wrzasnął ktoś i — cisza... Ciemno!...

— Słuchajcie, ojcze, przyjdźcie no do mnie pozować. Dam czterdzieści groszy za godzinę.

Dziad wielkie oczy podnosi i patrzy, a nic nie rozumie.

Przed nim stoi jakiś ładny pan w wysokim kołnierzyku, z bródką, w kapeluszu malutkim na bakier.

—Będę was malował!

Ale dziad nie odpowiada.

— Cóż, przyjdziecie? — pyta pan zniecierpliwiony. — Patrz — dodaje, zwracając się do swego towarzysza, który przypatruje się dziadowi przez szkła i ma na nogach kraciaste pantalony — patrz, co za bajeczna głowa! — Rzucę tło czarne, albo lepiej zielone! Tylko — jak najwięcej łachmanów! Czy macie, dziadzie, porządne łachmany?

Ale dziad nie odpowiada, bo nie widzi. Patrzy w duszę własną i dziwne w niej dziwy dostrzega.

...Noc. Lekki wiatr kołysze drzewami, które szumią zcicha, sypiąc liście na ziemię... Jeden z nich spada mu na twarz... Przytomność wraca, ale razem z nią ból kolący w nodze. Co to jest? Co było?.. Unosi głowę, ale głowa bezsilna sama spada z powrotem na wilgotną od rosy trawę... Pić, pić!... Wszędzie cisza, tylko zdaleka, od wioski dochodzi urywane szczekanie psów. Strasznym wysiłkiem unosi się na lewej ręce i próbuje odwrócić się na brzuch. Ale chwyta go ból taki straszny, że znowu upada. Czuje, że krew się z niego sączy i życie powoli ulata... Tymczasem miesiąc blady wyszedł wysoko na niebo i oświecił łąkę i skraj lasu.., Jezu, Chryste!.. Leżą pokotem, jeden koło drugiego, twarze powykrzywiane, pocięte, zczerniałe od zakrzepłej krwi... Komendant sam... rozwalił się na wznak, głowę zadarł w tył i leży tak, jakby spał... Tylko koło ucha widać niewyraźnie jakąś plamę czarną... Ani drgnie... Strach mu włosy na głowie zjeżył. Ale wnet w duszy zrodziła się zacięta wściekłość. Wsparł się na ręce i odwrócił. Potem, sycząc z bólu, mdlejąc z wysiłku, wlecze się pomiędzy trupami, byle dalej... dalej... do rzeki. Wody, wody!.. Zawleka się na środek polany. I tu trupy dokoła, pomieszane jedne z drugimi, ciche, nieme!.. Śmierć ich pogodziła... Rozpacz nim trzęsie... Księżyc świeci prosto w twarz... świeci ponuro, strasznie.

Dwugroszniak, jeden i drugi wpadł dziadowi do czapki, ale dziad nie dziękuje zwykłem: „Panie Boże zapłać“, bo nic nie widzi. Patrzy jeno w duszę własną, która drży cała i łzawi się.

...Nad morzem... Roztocz błękitów wieje od toni morskiej i spowija miasto w blaski radosne. W ciasnej uliczce, która jak potok górski, gwałtownie spada do portu, stoją wszyscy, sformowani czwórkami, ramię przy ramieniu. Jego czasem w nodze strzyka, ale nic... stoi jak słup. Kapitan w czerwonej czapce, oszytej złotem, daje znak. Zawarczały bębny i kompania marszem ostrym posuwa się ku placowi, gdzie inni czekają wyciągnięci w długie szeregi, które błyszczą w słońcu ostrzami bagnetów... Bębny wciąż warczą, a szeregi stoją równo, falując zlekka, jak wielkie pole maków czerwonych... Do Lyonu... do Lyonu — idzie po nich szept. A potem? Potem na nowy bój!

Dziad drgnął. Słońce stało wysoko i zalało światłem złotem całą ulicę. Żar od niej szedł i wyciskał pot na czole. Żebrak ocknął się i smutnemi oczyma obojętnie spojrzał na przechodniów.

Nagle przechodząca dziewczyna młoda zatrzymała się przed nim, postała chwilę i, wyjąwszy z koszyka wiązankę niezapominajek, wrzuciła mu ją do czapki.

Dziad oniemiał. Wypuścił z ręki zebrane pieniądze, schwycił skwapliwie kwiaty i poniósł do ust. Na twarz wystąpiła mu jasność przeczysta, a z oczu spływały łzy.

Wezbrane wdzięcznością serce załkało. Spojrzał załzawionemi oczyma za oddalającą się dziewczyną i z głębi duszy wyszeptał:

— Niech cię Bóg błogosławi dziecko!

JAN ZAKRZEWSKI.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o fundu szach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wiadomości bieżące.

— **Wycieczka akademicka do Zimnej Wody.** Otrzymujemy z „Bratniej Pomocy“ następującą odezwę: Święto wakacyi, to czas radości i wesela, zapowiedź przyjemności niezliczonych i nieprzewidzianych. Zacznijmy więc czas ten wesoło i zanim rozpierzchniemy się na wsze strony świata, zbierzmy się jeszcze raz wszyscy w niedzielę d. 17 lipca 1904 w lesie w Zimnej Wodzie, gdzie wielkie to święto wakacyi młodzież akademicka będzie wesoło obchodzić. Niech nie braknie tam maluczkich, ni studentów do gier i zawodów, młodzieńców i dziewic do tańca, a starszych do radowania się z zabawy młodzi wszystkich i wszystko pociągającej. Niech zabrzmią w tym dniu drzewa i rozniosą w dal pieśń młodych i swobodnych piersi. W ten sposób połączymy „Utile cum dulci“, bo i sami dzień ten wesoło spędzimy i przyczynimy się do dopięcia celów przyświecających „Bratniej Pomocy“ słuchaczów wszechnicy lwowskiej, która tę zabawę urządza. Do widzenia zatem w niedzielę w Zimnej Wodzie. Ze Lwowa odjeżdżamy o godz. 3·30 popołudniu, wedle czasu kolejowego.

— **Kolonie wakacyjne.** Towarzystwo Pedagogiczne zawiadamia interesowanych, że wyjazd uczniów, przyjętych na I. seryę kolonii wakacyjnej chłopców w Hucie Korostowskiej nastąpi 16 lipca w sobotę o godzinie 7 rano z dworca głównego. Koloniści zgłoszą u kierownika kolonii w poczekalni klasy III.

— **Z uniwersytetu.** Pan Dawid Lion rodem z Jarosławia w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

— **Wycieczki i zabawy.** Festyn na placu powystawowym urządza stowarzyszenie zawodowe lakierników i tapicerów w sobotę 16 bm.

— **Teatry:**

Teatr miejski:

We czwartek (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) po raz czwarty „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 3 aktach (4 obrazach) F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Ellfelda.

Teatr ludowy:

We czwartek 14 bm. o godzinie pół do ósmej: „Pamiętniki szatana“ komedya w 3 aktach Bauera.

— **Budowlana Kasa chorych.** Zarząd stowarzyszenia budowniczych, po wspólnej konferencyi z delegatami Kasy chorych robotników budowlanych, postanowił Kasę tę, której byt wskutek defraudacyi Żelaszkiewicza został zagrożony, przyjąć pod zarząd stowarzyszenia budowniczych i objąć wszystkie jej zobowiązania.

— **O wypadku w Tatrach**, przyczem zginął kandydat adwokacki z Warszawy p. Sadowski, spadłszy z Giewontu, a towarzysz jego p. Sulimowski przesiedział noc całą na urwisku, donoszą nam jeszcze z Zakopanego, że p. Sadowski, schodząc ze stromej ściany od strony Strążysk, poślizgnął się, a spadając potrącił p. Sulimowskiego tak, iż ten zesunął się na odłam skały, skąd ani naprzód ani w tył poruszyć się nie mógł. Śp. Sadowski, zdaniem towarzysza, miał żyć jeszcze całą godzinę po strasznym upadku. W całej tej sprawie wdrożono śledztwo urzędowe.

— **Żydowskie dowcipy wojenne.** Z kół żydowskich piszą nam: Wobec kokietowania przywódców syonizmu i łaszenia się ich przed caryzmem, tudzież wymuszonych datków „d o b r o w o l n y c h“ i modłów pozostałych kiszyniewskich kalek na grobach ofiar polityki rządu carskiego za powodzenie oręża rosyjskiego, nie od rzeczy będzie odźwierciedlić dla szerokich mas czytelników „Słowa Polskiego“ prawdziwe usposobienie ogółu żydowskiego w Galicyi wobec ważnej bądź co bądź w swoich następstwach odgrywającej się w naszych czasach wojny japońsko-rosyjskiej, a która ze względu na jej założenie, stosunek sił i reszty towarzyszących okoliczności, na jakieś apokaliptyczne widma, na jakieś „mene tekel“ zakrawa.

Wiadomą rzeczą, że żydzi polscy nie entuzyazmują się i nie unoszą się namiętnością, jeno dowcipem dają wyraz swoim uczuciom i oczekiwaniom.

Otóż z powodu wojny wschodniej takie żarty dają się słyszeć między żydami łaknącymi nowości z pola walki:

Na Wałach Hetmańskich: „Czytałeś dziś wydanie poranne „Słowa Polskiego“? Źle z carem, zabiorą mu Port Artura!“ — „Gdzie tam! Jeszcze sobie poradzi! Może go zaintabulować na żonę, to mu Portu Artura już nie mogą zabrać, bo carycaby zrobiła potem: „eine Ausscheidungsklage“.

W łaźni w Kulikowie: „Co to za głupi ten Aleksiejew, co wydaje zakaz, żeby żaden żyd nie przybył do Mandżuryi, podczas gdy Kuroki i Nodzu jego samego wraz z Kuropatkinem od miejscowości do miejscowości wyganiają!“ — Ty jesteś „ein chamer“ (osioł), to on to wszystko robi według kredytu, aby bankierzy myśleli, że Rosya jeszcze jest gospodarzem w Mandżuryi i żeby na to konto carowi jeszcze parę set milionów pożyczyli, a przecież rząd rosyjski sam żydowi baronowi Grünsbergowi dał koncesyę na eksploatowanie lasów mandżurskich.

W kawiarni amerykańskiej:

— Mam „eine gute Assekurations-acquisitions“, chcę 5 procent prowizyi od tego interesu.

— Dobrze, mów, jeszcze sute śniadanie zapłacę!

— Rząd rosyjski chce sobie zabezpieczyć wszystkie statki i magazyny przed ogniem, a wszystkie kasy ministra wojny i Czerwonego Krzyża od złodzieja.

— (Skrobiąc się w bokobrody): Wątpię, czy moje towarzystwo, które lubi tylko „reelle Geschäfte“, zaangażuje się w takie niebezpieczne paskudne interesa. M. L.

— **Zakończenie roku szkolnego** w szkole wydz. żeń. im. ces. Elżbiety odbyło się dziś bardzo uroczyście. W popisie brały udział uczenice wszystkich klas, a tak deklamacye wygłaszane ze zrozumieniem, jak szczególniej śpiewy chóralne na 3 głosy, wykonane pod przewodnictwem pp. Szat... i Soł..., daleko odbiegły czystością śpiewu i szlachetnością pojęcia od szablonowych chórów, przeważnie w tutejszych szkołach uprawianych.

P. Marya S k r z y ń s k a, dyrektorka zakładu, mogła z poczuciem wielkiego zadowolenia z własnej pracy i całego grona nauczycielskiego, oddać stosy nagród pp. dr. Thulliemu, Niemczynowskiemu i delegatowi Rady m. Bol. Lewickiemu, do rozdania między najlepsze uczenice. Szkoda, że sąsiadująca z tą szkołą ewangelicka szkoła, wybiera co najzdolniejsze uczenice do siebie, a rodzice ze sfer inteligencyi nie bacząc na ważność pierwszych podstaw wychowania, unikają miejskich szkół wydziałowych.

— **Zgubiono.** Dr. Samuel Rappaport zgubił kartkę zastawniczą na złoty zegarek damski z srebrnym łańcuszkiem. — P. Anna Leglerowa zgubiła w drodze z głównego dworca jedwabną parasolkę czerwoną z sinymi kwiatami i białą rączką. — P. Henryka Stapp zgubiła w drodze z ul. Mickiewicza do pl. Bernardyńskiego złoty damski zegarek bez uszka. — Inżynier Kazimierz Paneńka zgubił w ul. Kopernika lub Halickiej biały serdaczek zakopiański wyszywany na niebiesko.

— **Znaleziono.** W ulicy Trzeciego Maja książeczkę wkładkową Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie na 2.000 koron, wystawioną na imię Jana Sawickiego. — Świadectwo wyzwolin na rzeźnika wystawione w Tarnopolu Ignacemu Budnikowi znalazł policyant.

☐ **Kronika krakowska.** K o n k u r s n a p r o w a d z e n i e t e a t r u l u d o w e g o w K r a k o w i e. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej ogłasza następujący konkurs na prowadzenie teatru ludowego w Krakowie na własny rachunek przedsiębiorcy:

Przedstawienia mają się odbywać w budynku teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej przynajmniej trzy razy tygodniowo i w czasie od połowy września 1904 przynajmniej do połowy maja 1905. Zarząd Towarzystwa zastrzega sobie zatwierdzenie repertoaru i składu personalu tudzież kontrolę nad artystyczną wartością przedstawień; Zarząd Towarzystwa płaci czynsz najmu za budynek teatru ludowego, zastrzegając dla siebie na przedstawienia kinematograficzne trzy dni w tygodniu, które oznaczy się w porozumieniu z przedsiębiorcą.

Oferty mają zawierać wszelkie szczegóły, co do prowadzenia teatru ludowego i należy złożyć je najpóźniej do dnia 25 lipca br. w biurze Towarzystwa oświaty ludowej (Kraków, ul. św. Marka l. 8.). Z oferentem, którego warunki będą najkorzystniejsze, Zarząd Towarzystwa zawrze umowę, a oferent złoży kaucyę w kwocie 500 koron. O ogłoszenie tego Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uprasza wszystkie polskie dzienniki.

☐ **Tarnów.** Z K a s y o s z c z ę d n o ś c i. Piszą nam 12 bm.: Tutejsza Kasa oszczędności zaprowadziła z d. 1 lipca zmiany w oprocentowaniu wkładek i wszelkiego rodzaju pożyczek. Mianowicie od wszystkich wkładek bez wyjątku płaci kasa $3^3/_4$ proc. Pobiera natomiast od pożyczek hipotecznych i komunalnych, wypłacanych po dniu 1 lipca 1904 procent $4^3/_5$ zamiast dotychczasowego 5 proc. Od eskontu zaś weksli $5^3/_4$ zamiast 6 proc. Na zastaw walorów udziela Kasa zaliczek, oprocentowując je po $4^3/_4$ proc., a od pożyczek w zakładzie zastawniczym na kosztowności $7^3/_4$ proc. Podatek rentowy za dochód od wkładek opłaca Kasa oszczędności z własnych funduszów.

Z Towarzystwa strzeleckiego. W tarnowskiem Towarzystwie strzeleckiem, jednem z najstarszych w kraju, ukończono już strzelanie królewskie, po którem ogłoszono królem kurkowym p. Anastazego Koniuszego, pierwszym marszałkiem p. Józefa Schuberta, drugim marszałkiem p. Andrzeja Skubiejskiego. W następną niedzielę odbył się turniej strzelecki, w którym zdobył medal p. Józef Schubert. Premię zaś królewską, o którą walczono trzeciej niedzieli otrzymał p. Ignacy Starzewski, a premię marszałkowską p. Zygmunt Kowalski.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj przy pogłębianiu studni koło nowo wybudowanego klasztoru księży Filipinów. Muł ze studni wyciągano wiadrem, które uwieszone było na linie. Podczas wyciągania przerwała się lina na walcu i wiadro o hektolitrowej blisko objętości, napełnione do tego mułem, spadło z 9 metrowej wysokości. Na dnie studni znajdował się studniarz Szczepanik, który muł ten do wiadra ładował. Na niego spadło wiadro rozbijając czaszkę. Przedsiębiorca studniarski Białobrodziec, związał linę i spuścił się natychmiast do studni — lecz już nic nie mógł pomódz nieszczęsnemu. Szczepanik przewieziony do szpitala, nie odzyskał przytomności i następnego dnia zakończył życie, osierocając żonę i kilkoro dzieci.

Z powodu zgonu dra Herzla urządziły wydziały tutejszych pięciu stowarzyszeń syonistycznych nabożeństwo żałobne, podczas którego niektóre sklepy żydowskie były pozamykane.

Hakatysta. Trafikant Osias Haut ma taki szyld: „Osias Haut Tarnów k. k. Tabak-Trafik Zündhölzer und Zigaretten-papier — Niederlage.

□ **Wieliczka.** Festyn i zaimprowizowana wystawa. W niedzielę 3 b. m. odbył się w tutejszym parku miejskim staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ i „Czytelni ludowej“ festyn połączony z bazarem i wystawą wyrobów krajowych. Na zaproszenie wymienionych Towarzystw nadesłały swoje wyroby zupełnie bezinteresownie następujące firmy: Bełdowski—Kraków, Niemojowski — Lwów, Goetz — Okocim, Porębski-Zimler — Kraków, Rożnowski — Kraków, hr. Szeliski — Kozowa, Tow. galic. akc. spirit. — Lwów, Baczewski — Lwów, Fischer B—D — Kraków, Janeczek i Wojciechowski — Kraków, Fabryka koszyków — Rudnik, Towarzystwo powroźnicze — Radymno, Rząca i Chmurski — Kraków, Rapaport, Löwenthal i Gans — Przemyśl, Szkoła ślusarska — Świątniki, Gurgul — Jarosław, Brach — Tarnów, Brandstätter — Lwów, Antoni Kozłowski, powroźnik — Wieliczka, Joachim, Perlberger, rafinerya spirytusu — Klasno, Promień — Lwów, Zopoth — Kraków, artysta rzeźbiarz Błotnicki — Dębniki, Majewski — Warszawa, Satalecki — Kraków, Browar — Tęczynek, Fabryka wódek — Izdebnik, Br. Romaszkan — Horodenka, Hochstim — Kraków, Zdanowicz — Kraków, Cukrownia — Przeworsk, Piątkowa — Czernichów, Bracia Bilewscy — Kraków, Z. Kutrzeba — Kraków, Artysta malarz W. Wodzinowski — Kraków, Ihnatowicz — Lwów, Albert Mandelsburg — Kraków, Związek handlowy Kółek rolniczych — Wieliczka, Antoni Mazurkiewicz — Wieliczka, zaś od firm: Szkoła szewska — Dobczyce, Szkoła haftów — Maków, Wyroby wełniane — Tyniec, Wyroby kapeluszy słomkowych — Balice Towarzystwa nabyły ich wyroby po cenie kosztów fabrycznych.

Z programu festynu zasługują na wyszczególnienie ćwiczenia gimnastyczne okolicznych drużyn sokolskich z Krakowa, Skawiny, Myślenic, Dobczyc — a w szczególności ćwiczenia zastępów druhiń i druhów z Podgórza, które swojemi z precyzyą wykonanemi produkcyami w podziw wprawiały uczestników festynu. Ponadto uświetnił również festyn „Oddział kolarzy Sokoła podgórskiego“ przez wykonanie reju na efektownie przystrojonych kołach.

Zarząd Czytelni i Sokoła składają za naszem pośrednictwem wspomnianym firmom za przysłane towary, drużynom sokolskim i kolarzom za uczestnictwo w festynie i wszystkim innym osobom, które w jakikolwiekbądź sposób przyczyniły się do uświetnienia festynu a w szczególności paniom serdeczne podziękowanie.

□ **Pożary na prowincyi.** W Starym Sączu w sobotę w południe pożar w przeciągu godziny zniszczył 6 domów ze stajniami i stodołami. Jedyna studnia w podwórku, otoczona płomieniami, była niedostępna — a strzech i dachów, rozpalonych przez skwar, imał się tak szybko ogień, że do godziny 4-tej spłonęło wszystko doszczętnie. Ogień rzekomo podłożony przez wspólnika jednej chałupy, żyjącego z drugim w niezgodzie. Brak wody ubezwładniał ratunek, a straże pożarne Starego Sącza i z Podogrodzia miały akcyę nader utrudnioną; szczególnie ostatnia okazała się sprężystą.

□ **Gorlice.** Ucieczka więźniów. W nocy z dnia 6 na 7 b. m. z tut. więzienia sądu powiatowego uciekło trzech więźniów. Aresztanci zburzyli w celi piec i wyłamawszy w lufcie kratę, wydostali się na zewnątrz kominem. Następnego dnia rano udało się żandarmeryi przytrzymać w Nowym Sączu jednego ze zbiegów, niejakiego Jana Mleko. O godzinie jednak 10 Mleko, korzystając z przechadzki, ulotnił się po raz drugi i dotychczas nie dał się pochwycić.

Manifestacya syonistów warszawskich w dniu pogrzebu Herzla. „Warszawskij Dniewnik“ podaje:

„Na skutek wiadomości, że żydzi chcą uczcić obchodem demonstracyjnym zgon syonisty, dr. Herzla, zmuszając kupców do zamykania sklepów na Nalewkach, komisarze I. i II. cyrkułów podążyli na miejsce, gdzie zaczęli się gromadzić żydzi przy zbiegu Nalewek ze Świętojerską. Po ukazaniu się ich, tłum ruszył z miejsca i zaczął spacerować po Nalewkach. W większych sklepach przy tej ulicy wystawione były fotografie Herzla w ramkach, osłoniętych krepą i wywieszone były zawiadomienia, że sklep jest zamknięty z powodu jego śmierci. Zarządzonymi środkami policyjnymi usunięto ramki i portrety z witryn sklepowych, sklepy zaś nakazano otworzyć. O g. 12 w południe tłum, wzmocniony przez żydów, spacerujących w wielkiej liczbie po ulicy Gęsiej od strony ulicy Dzikiej, chciał urządzić demonstracyę. Przedsięwziętymi środkami energicznymi tłum rozprószono, o godzinie zaś 1 w południe porządek całkowicie przywrócono“.

O tej manifestacyi wspomina nasz korespondent warszawski.

Hakatyzm w Warszawie. Towarzystwo telefonów „Cedergren“ wymówiło posady, jak donosi „Kuryer Warszawski“, wszystkim monterom Polakom od dnia 1 października r. b. i zamierza przyjąć na ich miejsce Szwedów i Niemców.

Hakatyści brojà w Warszawie bezkarnie, bo wiedzą, że rząd rosyjski patrzeć będzie przychylnem okiem na eksterminacyę Polaków.

Za kradzieże. „Warszawski Dniewnik“ donosi: „Na skutek wyroku wojennego sądu okręgowego warszawskiego, buchalter szpitala wojskowego w Nowogieorgiewsku (w Modlinie) r. t. Jemieljanow, za przestępstwa, przewidziane w art. 362 kodeksu karnego, zostaje pozbawiony niektórych, osobiście mu przynależnych praw i przywilejów i wydalony ze służby, oraz podlega zamknięciu w twierdzy na rok jeden i 4 miesiące ze wskazanemi prawem następstwami tej kary“. Oczywiście, że p. Jemieljanow kradł zbyt wiele i nieostrożnie, za co go też spotkała kara.

Rosyjskie umizgi do Litwinów. „Wil. Wiestnik“ donosi: W tych dniach w majątku Kairach odbył się niezwykły piknik. Na zaproszenie hr. Zubowa przybyło bardzo liczne grono Litwinów i w ogóle przyjaciół narodu litewskiego. Ogółem zgromadziło się około 400 osób, pomiędzy któremi byli nawet przybyli umyślnie z Kaukazu, z Petersburga, Wilna i t. p. Z powodu wydanego niedawno pozwolenia na drukowanie książek litewskich czcionkami łacińskiemi wygłoszono wiele mów, w których podnoszono ideę wskrzeszenia języka litewskiego i literatury, oraz wyrażano nadzieję, że dzięki temu rozporządzeniu znacznie się podniesie oświata wśród ludności litewskiej. Wszystkie toasty wygłaszano w narzeczu litewsko-żmujdzkim. Ogromny entuzyazm wywołały żywe obrazy z historyi Litwy, przedstawiające Jagiełłę, Lizdejkę i t. d.; bardzo się też podobały cztery obrazy z życia wiejskiego p. t. „Na polu“, podczas których deklamowano ustępy z „Pana Tadeusza“. Obecni na pikniku uchwalili zwrócić się do gubernatora z prośbą o pozwolenie urządzenia przedstawienia amatorskiego w języku litewskim i zebrać odpowiednią sumę na założenie dziennika litewskiego w Wilnie. Odnośne starania o koncesyę zostały już poczynione“.

Cel tych objawów nagle rozbudzonej miłości Moskali do Litwinów jest zbyt jasny, aby mogły one kogokolwiek omamić.

Hakatystyczne rozmówki. Z Poznania piszą do nas:

Niejaki p. H. Franke w Charlottenburgu wydał książkę w dwóch językach i pod dwoistym tytułem: „Podręcznik dla Polaków i Niemców w obrębie polsko-niemieckim“. — „Taschenbuch für Polen und Deutschen im deutschpolnischen Gebiete“. Tekst broszury, objętości 32 stronic, drukowany jest także w dwóch językach, polskim z lewej, niemieckim z prawej strony.

Tytuł napozór niewinny, zdawaćby się mogło, że dotyczy potrzeb życia codziennego, praktycznego; nauki języków, wskazówek w podróżach lub t. p. Kryje się jednak pod nim zupełnie co innego — jak pouczy choćby spis rzeczy. Są tam następujące rozprawy: „Jakie odkrycia i wynalazki zawdzięcza ludzkość Niemcom a jakie Polakom? Co zdziałali Niemcy i Polacy dla nauki i sztuki? Jak żył chłop w byłem Królestwie Polskiem? Co było w Polsce, gdy Fryderyk Wielki w r. 1772 zabrał część Polski? Jak postępował rząd pruski w byłych ziemiach polskich? Czego uczy zdrowy rozsądek?“

Zwykłą, wykrętną i w wielu wypadkach stosowaną metodą autor porównywa czasy ubiegłe nie z równoczesnymi lecz teraźniejszymi czasami, i łatwo mu przychodzi wykazywanie wyższości rządów pruskich i kultury niemieckiej. Bo inaczej musiałby, mówiąc np. o położeniu chłopów, powiedzieć o sprzedawaniu chłopów heskich do armii angielskiej i tym podobnych niemiłych dla kulturtregerów wspomnieniach.

Broszura zresztą krzywdy wielkiej nam nie wyrządzi. Prusacy i tak podzielają zapatrywania autora, zaś lud polski zanadto jest dojrzały, aby dał się wziąć na polsko-niemiecką plewę.

○ **Sprawność poczty niemieckiej.** „Tägliche Rundschau“ podaje, że pewien Niemiec z Rygi — wskutek zakładu — wysłał kartę do swojej narzeczonej, bawiącej na kuracyi w Nauheim, zaadresowaną: An meine liebe braut Hedwig in Bad Nauheim. Adresatka kartę niezwłocznie otrzymała. Poczta bowiem postarawszy się o spis kuracyuszy w Nauheimie, sporządziła za jego pomocą urzędowo listę wszystkich tam bawiących Jadwig. Jedna z pań, nosząca to ładne imię, cieszyła się — jak się pokazało — codzienną korespondencyą z Rygi, a ponieważ poczta tak częstą wymianę listów uważała jako atrybut, przywiązany do błogiego stanu narzeczeństwa, więc słusznem przeczuciem wiedziona, wręczyła jej wyż wspomnianą kartę. Czuły narzeczony zakład wygrał, panna Jadwiga otrzymała wylewy miłością przepełnionego serca swego narzeczonego, a poczta niemiecka dała nowy dowód swej sprawności. Słowem wszyscy interesanci, z wyjątkiem tego, który zakład przegrał, mogą być zupełnie zadowoleni. — Jestto prawie wzruszającem, ale tkwi w tem także i pewna ironia! Jak bowiem, obok tej uznania godnej sprawności poczty, wygląda jej dziwna ignorancya, jakiej od kilku lat tak wymowne daje dowody, gdy chodzi o polskie adresy, na których czasem trudno jej się domyśleć, co znaczy słowo „Poznań“.

○ **W Londynie** wzmogła się ostatniemi laty wiara w okkultyzm do zastraszających rozmiarów. Mnóstwo osób, przybrawszy mistyczne imiona, dorabia się znacznych majątków na okkultystycznych praktykach — przepowiadaniu z ręki, z włosów, z kryształów, za pomocą hypnotycznego „medium“ w stanie katalepsyi i t. p. Niedawno temu dziennik „Daily Mail“ rozpoczął agitacyę przeciwko szarlatanom, wyzyskującym łatwowierność — zwłaszcza warstw rzekomo inteligentnych i najbogatszych. Specyalny sprawozdawca dziennika obszedł wszystkie arystokratyczne salony tych czarnoksiężników i czarnoksiężniczek, pozbierał najsprzeczniejsze o sobie samym horoskopy i rezultat swoich dociekań ogłosił. Z tego powodu, zagrożeni w swem rzemiośle londyńscy jasnowidzący odbyli w St. James's Hall wielki „indignation-meeting“. Przewodniczył powieściopisarz Christie Murray. Mowy wszystkie usiłowały przekonać opinię, że „wiele jest rzeczy na świecie, o jakich się żadnym nie śniło jeszcze filozofom“. Dzienniki chcą, ażeby policya położyła koniec szarlatanizmowi — zebranie natomiast uchwaliło wniosek, którego treścią jest, iż nie policya, ale ścisła wiedza powinna zaopiekować się adeptami nauk i praktyk okkultystycznych.

○ **Francuska komisya rządowa,** zajmująca się badaniem przyczyn zmniejszającej się liczby narodzin, poleca zmniejszenie podatków ojcom licznych rodzin.

○ **W okolicy lasku Bulońskiego** w Paryżu wyznaczono 5 klm. drogi, która ma być na próbę poddaną doświadczeniom ze smołą, w celu położenia końca zbytnim kurzom.

○ **Walkę z gwiazdami,** ...teatralnemi usiłował prowadzić dyrektor opery nowojorskiej, Conried, twierdząc, że wymagania pierwszorzędnych śpiewaków i śpiewaczek doszły już do takich granic, że rujnują poprostu kierowników przedsięwzięć teatralnych. Inaczej jednak zapatrują się na tę sprawę milionerzy nowojorscy, którzy nie chcą słyszeć o operze bez gwiazd o nazwiskach głośnych, zagroziii więc Conriedowi bojkotem. Wobec tego dyrektor musiał tymczasowo ustąpić i zaangażować panie Nordicę i Melbę, płacąc im po 4.000 dolarów za wieczór.

Zmarli.

W Tarnowie: Adolf Kuchara uczeń II kl. szkoły realnej, syn przedsiębiorcy murarskiego lat 15. Tadeusz Podolecki uczeń V kl. szkoły realnej, syn buchaltera miejskiej kasy oszczędn. lat 20.

LITERATURA i SZTUKA.

⌽ **Franciszkiem Flaumem** zajmuje się ostatni numer niemieckiego dwutygodnika artystycznego „Kunst für Alle“. Daje mianowicie trzy reprodukcye z jego rzeźb: „Ewy“, „Wampira“ i „Zmory“ — a nadto recenzyę z pracy zbiorowej Przybyszewskiego, R. Deliusa, S. Lublińskiego, E. Geyera i C. Jellenty, temuż artyście poświęconej p. t. Franz Flaum. Mit 16 Abbild. Berlin 1904, (Karl Schnabel). Recenzya jest niezmiernie pochlebna, jakkolwiek niestety pływająca w pseudo-estetykalnej frazeologii. Autor przyznaje mu wirtuozostwo w opanowaniu aktu i zaznacza kierunek, indywidualność artysty, nazywając go: rzeźbiarzem-poetą. Uduchowiając rzeźbę, ma Fl. według autora dawać „nowe rozwiązanie plastycznego problemu wogóle“. „Nie daje on aktów lub figur, któreby tylko coś przedstawiały, lecz stwarza poematy plastyczne, kompozycye. Zarazem i technikę swą uwewnętrznił i doprowadził do traktowania formy tak przesiąkniętego uczuciem i myślą, że postacie wydają się jakby ożywione nie ciałem, lecz duchem“, — Pomijając tę frazeologię, która jest najlepszym przykładem, jak recenzyi nie należy pisać, jeśli się pragnie, by czytelnik coś się z niej dowiedział — świadczy ona o następującym fakcie: że Flaum został w Niemczech poznany i uznany; z załączonych zaś tamże reprodukcyi przekonać się można, o ile uznanie takie jest słusznem.

⊖ **„Rule Britannia“ R. Wagnera.** Znaleziono uważaną za zaginioną partyturę Ryszarda Wagnera do „Rule Britannia“. Znaleziono ją w zbiorze dawnych utworów muzycznych w Leicesterze. Partytura nosi datę 1837 i podpis „Ryszard Wagner“. Składa się z 41 stron nutowanych na 31 instrumentów. Wagner pisał to dzieło zdaje się w roku 1836, a wysłał je z Paryża w r. 1840 do londyńskiej „Philharmonie Society“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ch. Zużytkujemy.

K. N. „Z początku był Bóg — było nic!“ Nie będzie z tego nic.

Janina Z. Wierszyk nie nadaje się do druku; jest to widocznie tylko próbka.

Ismen. Odpowiadaliśmy już dwa razy; więc po raz trzeci i już odrazu na przyszłość — nie.

Włodzimierz Bz. Proza była lepsza i prozą powinien Sz. Pan pisać; wiersz jest ogromnie a niepotrzebnie długi, forma mocno niewyrobiona, rytm kuleje. Za bytnością we Lwowie, proszę się zgłosić do naszej Administracyi.

Autorowi noweli „Kto winowajcą?“ Nie pisze się „powłuczyste spojżenie“ tylko „powłóczyste spojrzenie“. Tytuł bez błędu.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Dr. J. KRZYSZKOWSKI

Sekundaryusz szpitala i b. Asystent Uniwersytetu ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych od 3—5 popoł.
ul. Pańska l. 7. 4406

Dr. Teofil Zalewski 4795

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani, leczenie zboczeń mowy we Lwowie ul. Sykstuska 35 od 11-12 i 3-5 popoł.

Dr. Flora Mira Ogórek

specyalistka chorób kobiecych i wewn.
ordynuje w tym sezonie we Lwowie ul. Halicka 20, I. p. od 10—12 i od 3—6 6377

Dr. Józef Pacyna

I. asystent kliniki dermatolog. Uniw. Jagiell.
osiadł w Stanisławowie ul. Szydlowskiego 2
i ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych i pęcherzowych. 6441

Wszech nauk lekarskich 6819

Dr. Henryk ZIPPER

ordynuje obecnie **przy ul. Kraszewskiego l. 1.**

Dr. Józef Mayer
ordynuje jak w roku ubiegłym w Krynicy, budynek łazienek borowinowych. 6457

Zakład kąpieli leczniczych i sanatoryum K. Bratkowskiego

ulica Skrzyńskiego (przystanek kolei elektrycznej na Łyczaków), w którym z polecenia pp. lekarzy wszystkie kąpiele mineralne, borowinowe i z kwasu węglowego się znajdują. 569

twarde i płynne
Sarg glicerynowe mydło
czyni skórę
białą i delikatną.
Wszędzie do nabycia.

Mydła glicerynowe Sarga. Najprzedniejsze mydła dla dorosłych i dzieci w najmłodszym wieku.

Stosowane z najlepszym skutkiem przez znane powagi jak: Prof. dra Hebra, Schauta, Frühwald, Karol i Gustaw Breus, Schandlbauer i innych.
421 12

OPINIA
pana dr. Papacostopulusa
prymaryusza oddziału chorób dziecięcych w państw. **szpitalu powszechnym w Belgradzie.**

Do Pana
J. SERRAVALLO w Tryeście!

Donoszę Panu, że zapisuję od dłuższego czasu w właściwych wypadkach Pańskie Serravalla chinowe wino z żelazem i jestem z tegoż skutków zupełnie zadowolony.
Belgrad 25 września 1903
6482 Dr. Papacostopulus.

WOJNA.

Ostatnie dni Portu Artura.

(n) Dziś rano otrzymaliśmy następujący telegram z Londynu: Tutejszy „Daily Mail“ donosi, że

w Petersburgu krążą pogłoski o zdobyciu Portu Artura, władze odmawiają wszelkich informacyj.

Nie dziw wcale, że pogłoski takie krążą nad Newą. Poza okolicznością, że zdobycie Portu jest prawdopodobnie kwestyą tylko dni, że więc, jak mówi przysłowie angielskie: „wypadki bliskiej przyszłości rzucają cień swój naprzód“ — pogłoski mogą mieć i zapewne mają swoje źródło w wrażeniu, jakie musiał sprawić telegram adm. Aleksiejewa z doniesieniem, jakoby

podczas szturmu na twierdzę 11 b. m. Japończycy stracili 30.000 ludzi.

Aleksiejew poprzedził tę wiadomość uwagą, iż otrzymał ją od generalnego sztabu rosyjskiego z Mukdenu, który znów otrzymał ją ze „źródeł japońskich“.

Trudno przypuścić, ażeby sztab był telegrafował do Pertersburga wiadomość „ze źródeł japońskich“ o stratach nieprzyjaciela tak olbrzymich, poniesionych przy szturmie, gdyby i sztab i Aleksiejew nie mieli ważnych powodów do wierzenia, iż szturm tak wielki doprawdy został wykonany. Nie jest przeto do wykluczenia, że

władze petersburskie mogą wiedzieć o zaszłym już upadku Portu,

okupionym tak ogromnemi stratami.

Żydzi w Mandżuryi.

W „Charb. Wiest.“ czytamy: „Tymczasowy dowódca wojska w prowincyi giryńskiej, chejłundziańskiej i zabajkalskiej, generał Nadarow, rozkazał zabronić wjazdu do Mandżuryi żydom, wyłączając poważnych dostawców dla zarządów instytucyi, znajdujących się w obrębach wojskowo-okręgowych“.

„Shimoze“.

„Shimoze“? — to nowa materya wybuchowa, straszniejsza od dynamitu i melinitu.

Granaty i szrapnele japońskie, napełniane tą nową siłą wybuchową, działają podobno strasznie, straszniej, niż wszystkie, jakie są używane w armiach europejskich.

„Shimoze“ nazywa się nowy środek wybuchowy od nazwiska wynalazcy, japońskiego uczonego, który służy w japońskiej armii. Granat napełniony „shimozą“ pęka — jak opowiadają świadkowie naoczni — na większą liczbę cząsteczek, niż napełniony znanymi w Europie materyałami wybuchowymi, a przytem każda cząsteczka uderza z większą siłą, niż przy pociskach, używanych przez armie europejskie. Również silniej działają szrapnele z „shimozą“.

Właściwością pocisków napełnionych „shimozą“ jest między innemi to, że gdy są w locie, wystarczy najlżejszy opór, aby eksplodowały. Wybuchają też one w jednej chwili w zetknięciu z wodą. Gazów trujących nie wydzielają. O ile silniejszym jest granat, napełniony „shimozą“, od granatu z zazwyczaj używaną siłą wybuchową, okazało się z próby dokonanej przez Japończyków jeszcze w czasie pokoju. Strzelili oni zwykłym granatem do ściany pancerza, której grubość odpowiadała ścianie pancernej krążownika, a nabój ten uczynił w niej otwór o średnicy zaledwie 6 cali. Z tej samej zaś odległości na tę samą ścianę puszczony granat z „shimozą“ uczynił otwór o średnicy aż 3 stóp. Różnica siły kolosalna. Zanim Japończycy nowy ten środek wybuchowy wprowadzili do swojej armii, próbowali go niestrudzenie. Ostrożność ich, między innemi, sięgała tak daleko, że aby się przekonać, czy nowa siła nie ulega może rozkładowi w wielkich gorącach lub w wielkich chłodach, wozili „shimozę“ dla prób i w kraje lodów i nad równik.

Dr. Shimoze — jak donosi „Shanghai-Times“ — miał w tych dniach w Tokio publiczny wykład o nowej sile. Między innemi miał oświadczyć uczony, że „shimozę“ można uderzać młotem bez obawy, można rzucać na ziemię, nawet zapalać, a nie wybuchnie. Aby eksplodowała, potrzeba dodać do niej jeszcze szczyptę pewnej ingredyencyi, ale jakiej, nie może powiedzieć...

Naturalnie, nic może powiedzieć i nie powie za miliony. Japończycy umieją zachowywać tajemnice, zwłaszcza te, których posiadanie daje korzyść ich ojczyźnie.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Coś się stało pod Portem Artura: Czy straszna klęska Rosyan? — Czy straszna klęska Japończyków? — Czy manewr rosyjski obliczony na opinię publiczną? — Czy zwykłe odparcie jednego ataku na jeden z fortów. — *Rozkaz do armii Kuropatkina.*

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail“ donosi, jakoby szturm japoński na Port Artura zadał straszną klęskę Rosyanom, tak, że forteca ostatecznie wpadła w ręce Japończyków.

Londyn. (Tel. wł.) Według telegramu „Daily Mail“ z Petersburga, niejasne doniesienie Aleksiejewa o rzekomych stratach Japończyków, których jakoby 30.000 poległo przy szturmie na Port Artura, miało tylko za cel przygotować opinię publiczną na upadek Portu Artura i ułagodzić ją zapewnieniami, że zdobycie tej twierdzy drogo Japończyków kosztowało.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail“ donosi z Petersburga, że krążą tam pogłoski o wielkiej klęsce Rosyan i zdobyciu Portu Artura przez Japończyków. Władze rosyjskie odmawiają wszelkich wyjaśnień.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do tej pory niema dokładnej wiadomości ani stwierdzenia żadnej z dwóch sensacyjnych, zupełnie sprzecznych ze sobą pogłosek o Porcie Artura, mianowicie ani o rzekomem zdobyciu Portu Artura przez Japończyków ani o stratach Japończyków, wynoszących rzekomo 30.000 ludzi. Jedynie z Paryża nadeszła następująca wiadomość za pośrednictwem „L'Echo de Paris“. Dziennik ten twierdzi mianowicie, że szpiedzy japońscy przekupieni przez Rosyan oświadczyli im, że fort rosyjski oznaczony rzymską liczbą III jest najsłabszym punktem fortyfikacyi Portu Artura. W gruncie rzeczy Rosyanie pragnęli ataku na ten fort, gdyż zabezpieczyli go zapomocą przeszło 30 min podziemnych. Te miny ustawiono trzema szeregami na przestrzeni 3 kilometrów i połączono je drutami z bateryą elektryczną, znajdującą się w forcie. Nad bateryą tą objął komendę specyalny pułkownik.

Japończycy zdobyli wprawdzie szańce i baterye od wschodu fortu nr. III, lecz w chwili, gdy docierali do samego fortu miny wybuchły i zadały niesłychane straty Japończykom. Japończycy ostrzeliwają z ciężkich dział oblężniczych przedewszystkiem następne forty rosyjskie, oznaczone liczbami rzymskiemi III, XI, XII i X. Wszystkie te forty poniosły już znaczne straty. Japończycy przygotowują się do ponownego ataku. Ten atak miał być poprowadzony pierwotnie wąwozem, łączącym kolej ze szosą, jednak zdaje się, że w ostatniej chwili Japończycy zmienią swój plan, gdyż dowiedzieli się, że Rosyanie także i te miejsca zabezpieczyli zapomocą min dynamitowych. Rosyanie bombardują z fortów nr. III i XII. kolumny japońskie, zadając im ciężkie straty. W każdym razie, ani straty wyrządzone przez miny wybuchowe, ani też przez ciężkie baterye rosyjskie nie są tak wielkie, aby miały wynosić 30.000 ludzi, jak donosi Aleksiejew.

Petersburg. (Tel. wł.) „Birż. Wiedom.“ donoszą, że oddział artyleryi japońskiej obsadził pozycye na wschód od Portu Artura. Generał rosyjski Fock, wedle wiadomości z Mukdenu, miał urządzić wycieczkę przeciw artyleryi oblężniczej japońskiej, lecz został ze stratami odparty. Japończycy wysadzili na ląd koło Portu Artura świeże wojska.

Paryż. (Tel. wł.) Generał Kuropatkin wydał rozkaz dzienny do wojska, któryby wskazywał na to, że cała pogłoska o stracie 30.000 Japończyków jest tylko manewrem obliczonym na podniesienie ducha w armii rosyjskiej a mianowicie w owym rozkazie dziennym Kuropatkin zawiadamia wojska o dotkliwej klęsce Japończyków pod Portem Artura. Rozkaz dzienny rosyjski twierdzi, że wszystkie pozycye na zachód od Portu Artura, znajdują się ponownie w rękach rosyjskich.

Przed walną bitwą na lądzie.

Londyn. (Tel. wł.) Forpoczty japońskie jenerała Oku stoją o 5 kilometrów od Tasziczao. Niektóre dzienniki tutejsze zapewniają, że Rosyanie nie będą tej miejscowości bronić, lecz owszem, cofną się stamtąd pod Inkau i Niuczwang do Ausuczao, gdzie dopiero przyjdzie do walnej bitwy. Jenerał Kuroki manewruje od wchodu pospiesznie na Mukden, gdzie posiłki rosyjskie ciągle wzrastają. (Porównać odmienne doniesienie w następnym telegramie P. R.)

Petersburg. (Tel. wł.) „Nowoje Wremia“ donosi, że jenerał Keller z częścią armii Kuropatkina stoi koło Liaotiesanu, a na przeciwko Kuroki. Dzieli ich tylko rzeka i dolina, tak, że lada chwila pomiędzy nimi czekać należy walnego starcia.

Berlin. (Tel. wł. „Berl. Local Anzeiger“ donosi z Petersburga, że jenerał Kuropatkin w ostatniej chwili zdecydował się przyjąć bitwę pod Tasziczao i powstrzymać dalszy pochód tych wojsk japońskich, które posuwają się od południa.

Tajemnica floty władywostockiej.

Londyn. (Tel. wł.) Wedle doniesień z Tokio — liczne lotne torpedowce widziano koło wyspy Hokkaido (Jesso), również bojowe okręty rosyjskie miano zauważyć u wybrzeży japońskich.

Mapy japońskie.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail“ notuje również wiadomość, która we Francyi wywołała niedawno wielkie wrażenie, mianowicie, że Japończycy niedawno przedsięwzięli kartograficzne zdjęcie francuskich Indochin.

Wojna a papier.

Władywostok. (TBK). „Wostocznyj Wiestnik“ przestał z dniem dzisiejszym wychodzić z powodu braku papieru. W ostatnim czasie drukowano tę gazetę na szarym papierze do pakowania.

Zachowanie się floty angielskiej.

Londyn. (Tel. wł.) Flota angielska, wypłynąwszy z Weihaiweju, krąży po zatoce Tungezin i obserwuje Port Artura.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wielki pożar w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ogromny pożar wybuchł dziś w Wiedniu o godzinie 9·30 rano. Pali się tzw. „Dom kanoników“. Front tego domu wychodzi na trzy ulice mianowicie na Stefansplatz, wprost naprzeciw kościoła św. Szczepana, na Rottenthurmstrasse i na Wollzeile. W tym domu mieszka arcybiskup wiedeński i wszyscy kanonicy św. Szczepana, a nadto przeszło 300 rodzin. Nadto znajduje się tam kilkadziesiąt sklepów. Część tego domu datuje się jeszcze z XVI wieku. Dziesiątki tysięcy ludzi przypatruje się tej strasznej katastrofie. — Wszystkie ulice, prowadzące do owego domu są zamknięte przez wojsko i policyę. Ratunek jest bardzo trudny, zwłaszcza od strony ul. Wollzeile, która jest nadzwyczaj ciasną. Ogień przeżarł już dach i ogarnął większą część mieszkań.

Nowa zdobycz węgierska.

Budapeszt. (Tel. wł.) Zaraz po uchwaleniu podwyższenia listy cywilnej przez Sejm węgierski, wydane zostanie rozporządzenie monarsze, postanawiające, że w Budapeszcie ma być utworzoną osobna gwardya przyboczna węgierska niezależnie od przybocznej gwardyi węgierskiej, która znajduje się w Wiedniu. Organizacya tej gwardyi będzie się różnić od organizacyi gwardyi węgierskiej w Wiedniu.

Traktaty handlowe.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sobotę podjęte zostaną na nowo układy z rządem włoskim w sprawie traktatów handlowych pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami. Te układy prowadzone będą w miejscowości Vallombrosa Rząd włoski zastępować będzie minister spraw zagranicznych Tittoni, zaś Austro-Węgry reprezentant przy Kwirynale hr. Lützow.

Sprawy bałkańskie.

Berlin. (Tel. wł.) „Social Anzeiger“ donosi ze Sofii, że Borys Sarafow potępił ostatnie zamachy dynamitowe i nacechował je jako wybryki nie mające nic wspólnego z komitetami powstańczymi macedońskimi.

Kolonia. (Tel. wł.) „Köln. Ztg.“ w depeszy z Konstantynopola donosi, że Turcya pod naciskiem mocarstw europejskich zdecydowaną jest zabezpieczyć ruch towarowy i osobowy na kolejach za pomocą środków jak najsurowszych i w tym celu wyda nowy regulamin ruchu dla kolei, przypominający zarządzenia marszałka Robertsa wydane podczas wojny południowo-afrykańskiej przeciw zamachom Boerów na koleje.

Sofia. (Tel. wł.) Półurzędowa nota zawiadamia, że agentem dyplomatycznym bułgarskim w Berlinie zostaje Nikiforow dlatego, ponieważ cesarz Wilhelm II. życzył sobie specyalnie, aby na to stanowisko wysłaną została osobistość wojskowa.

Konstantynopol. (TBK.) Ambasadorowie nadesłali dziś Porcie notę z protestem przeciw stosowaniu nowej ustawy stemplowej do poddanych swoich państw. Ambasadorowie czekają na instrukcyę swoich rządów.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Tutejszy wyższy sąd nie przychylił się do wniosku prokuratoryi państwa o delegowanie trybunału przysięgłych w Wadowicach dla przeprowadzenia rozprawy karnej przeciw Millerowi i Barce o defraudacye w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Wobec tego rozprawa odbędzie się we wrześniu przed krakowskim trybunałem przysięgłych.

Echo kradzieży kolejowych.

Kraków. (Tel. pryw.) Według nadeszłych tu z Wiednia wiadomości, najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny, zatwierdzając wyrok co do zasądzonych za kradzieże kolejowe starszych konduktorów Pilawskiego i Skrzyszowskiego, zniżył karę Średniawskiemu z 5 na 4 lata, a podwyższył karę Feliksowi Moczulskiemu, który cierpliwie udawał obłąkanego z 5 miesięcy do 1 roku.

Sejm węgierski.

Budapeszt. (TBK.) W węgierskiej Izbie posłów interpelował dziś poseł Olaj w sprawie gwałtu, popełnionego rzekomo przez porucznika Fryderyka Kersta na kupcu Dezyderym Rebaju, którego miano zaciągnąć przemocą do koszar, a następnie z koszar wyrzucić. Prezydent ministrów przyrzekł zbadać tę sprawę.

Mianowania.

Wiedeń. (TBK.) Cesarz zamianował radcę rachunkowego w ministerstwie skarbu, Józefa Neutwiga, radcą sekcyjnym.

Strajk robotników naftowych.

Borysław (TBK.) Nieprzerwanie panuje tu spokój.

Co się tyczy żołnierza, zastrzelonego przed frontem przez oficera, to sekcya przedsięwzięta wykazała, iż postrzał przebił mu głowę. Przyczyną jest nieszczęśliwy przypadek.

Pompowanie ropy i ruszanie rurami odbywa się bez przeszkód.

Robotnicy licznie wyjeżdżają z Borysławia.

† Prezydent Krüger

Clarens. (w kantonie Waadt) (TBK.) Były prezydent Transwaalu Krüger umarł dziś w nocy.

Stefan Jan Paweł Krüger był człowiekiem, który w świecie wsławił się upadkiem swoim, a właściwie raju, którego był głową. Był to już starzec 79-letni, niemal zupełnie oślepły, ale odznaczający się wielką energią. Życie też tego prostego człowieka było streszczeniem niejako dziejów Transwaalu niesięgających nawet pół wieku wstecz. Krüger urodzony w roku 1825 w Przylądkowej kolonii angielskiej w Afryce, wywędrował z Burami, czyli z osadnikami holenderskiego pochodzenia do Natalu, niechciał bowiem uznać rozporządzenia angielskiego, przyznającego czarnym tuziemcom „prawa człowieka“. Z kolei przeniósł się do Oranii, wreszcie przekroczywszy rzekę Vaal założył pod protektoratem Anglii, osobną republikę burską, od swego położenia geograficznego zwaną Transwaalem.

Ciągłe walki krwawe i bezkrwawe tej republi i miały za cel po stronie Burów uzyskanie zupełnej niezawisłości, ze strony Anglii utrzymanie zwierzchnictwa. W walkach tych Krüger odznaczył się taką energią i zimną krwią, że został wodzem naczelnym a w r. 1883 prezydentem republiki, a wybór ponowny padł na niego w r. 1893. Na tem stanowisku zastała go słynna wojna południowo-afrykańska, w której, mimo cichej bitności Burów, mimo ich przygotowania i mimo całej pomocy wrogów Anglii, Rosyi i Niemiec, został pokonany.

Z tą chwilą skończyła się historya Transvaalu, niemającego innych, cywilizacyjnych podstaw samodzielnego bytu, prócz — celności strzałów z karabinów burskich. Skończyła się też rola Ohma Paula (wuja Pawła), jak nazywano Krügera, który też uwiózłszy skarb republiki, schronił się do Europy, gdzie gasł powoli jak dopalająca się lampa, równocześnie jak gasł w przeważnej części sztuczny zapał dla sprawy burskiej w świecie cywilizowanym.

Opinia publiczna, ujęta czysto wojskowem bohaterstwem Burów, zapomniała w rozgwarze wojny, że to nie wszystko, że Burowie nie są na swojej ziemi, ale najeźdźcami, że bronią „ideału“ bardzo barbarzyńskiego przeciw cywilizacyi angielskiej.

Kiedy jednakże wojna się skończyła, i spostrzeżono, że krajom zawojowanym lepiej pod rządami Anglików niż pod rządami Krügera, że dopiero teraz tam zaczęła wkraczać prawdziwa cywilizacya—i opinia świata cywilizowanego przyszła do przekonania, że niekoniecznie właściwie umieściła swoje sympatye w wojnie południowo-afrykańskiej. Tem tragiczniejszym, bo w ciszy zupełnej, i niemal zupełnem zapomnieniu był zgon prezydenta Krügera...

Echa letnie.

Rymanów-zdrój. Trzecia lista gości podaje nowych 406 osób przybyłych na kuracyę. Łącznie z poprzednio wypisanemi, statystyka gości wykazuje 1017 osób (401 rodzin).

Na dochód pogorzelców miasta Rymanowa odbędą się w Rymanowie u hr. Józefa Potockiego (folwark Widacz) wyścigi konne. Wstęp od osoby 2 korony. Początek o godz. 3½ po poł. według programu następującego (panowie jeźdźą): 1. bieg płaski 1600 m., 2. mały bieg z przeszkodami 2000 m., 3. Wielki bieg z przeszkodami 3200 m., 4. Jeu de barre, 5. bieg myśliwski 6000 m. z udziałem pań,

Wieczorem w zakładzie odbędzie się bal.

Z sali sądowej.

Uwalnianie od wojska.

Hersch Dreyman, faktor z Cieszanowa, używany przez tamtejsze starostwo podczas robienia wyborów i przez to mający wolny wstęp do biur starostwa, wyrobił sobie u współwyznawców opinię człowieka, cieszącego się wielkiemi wpływami w starostwie. Z opinii tej postanowił Dreyman uczynić sobie źródło zysków. Oto gdy nadchodził czas poboru — Dreyman udawał się do popisowych lub ich rodziców, oświadczając im, że za małą kwotę potrafi uwolnić od wojska. Za przysługę tę pobierał zwykle od 12 kor. do 50 kor. Ponieważ kilka razy zdarzyło się, że protegowany popisowy z powodu wątłego ciała został uwolniony od wojska, naiwni kładli to na karb wpływu Dreymana, wyrabiając mu opinię u swych znajomych.

Zdarzało się jednakże, że pomimo opłaty i „starań“ Dreymana, protegowanego zabierano do wojska — z czego powstawały sprzeczki i kłótnie, gdyż Dreyman rzadko kiedy zwracał, co raz już dostało się do jego kieszeni. Jako człowiek „wpływowy“ miał Dreyman w Cieszanowie wielu nieprzyjaciół, zazdroszczących mu dochodów.

Od nich to zapewne pochodziły anonimowe doniesienia, które otrzymywał starosta cieszanowski, a potwierdzające opinię, jaką cieszył się Dreyman. Skoro doniesienia te zaczęły się coraz częściej pojawiać — wdała się w tę sprawę prokuratorya państwa, oskarżając Dreymana o oszustwo.

Rozprawie, która obecnie toczy się w sądzie karnym przed zwykłym trybunałem, przewodniczy r. Nahlik, oskarża prok. Leżański. Oskarżony tłumaczy się tem, że pobierał wprawdzie datki, ale uważał je za wynagrodzenie za stracony czas na starania w starostwie, gdzie rzeczywiście miał wielu znajomych.

Po przesłuchaniu kilku świadków, którzy zeznawali zgodnie z aktem oskarżenia, skazano oskarżonego na 3 miesięcy zwykłego więzienia, z postem co 14 dni.

Rozmaitości.

⚔ **Zwierzęta domowe rozsadnikami chorób zakaźnych.** W walce wydanej wszystkim agentom przenośnym chorób zakaźnych, pewnem jest, że wiele z tych szkodliwych czynników umyka jeszcze uwadze hygienistów. Prawdziwe odkrycie w tej dziedzinie uczynił pewien hygienista z Cleveland (Stany Zjednoczone). Twierdził on nie bez racyi, że zwierzęta domowe, kot i pies, części goście pokoju chorych są niebezpiecznymi agentami w przenoszeniu zarazków. Wydano rozporządzenie, aby koty i psy należące do rodzin, w których wybuchła epidemia, były natychmiast zabijane. Jest to środek może zbyt radykalny, ale spostrzeżenie jest słuszne i może być rozciągnięte do wszystkich chorób zakaźnych wysypkowych i tych, które mogą być udzielone przez ukąszenie pchły.

Nie skazując na śmierć psów i kotów dobrze byłoby przynajmniej wymagać, aby były wydalone czasowo z mieszkań, gdzie panuje jaka choroba, oraz aby ich sierść była poddana desinfekcyi.

⚔ **Uralit, nowy środek izolacyjny i niepalny.** W Anglii zaczynają używać związku, posiadającego nietylko własności izolacyjne, ale i przymiot niepalności, przeto może mieć bardzo szerokie zastosowanie. Nazwano ten produkt uralitem. W istocie jestto karton azbestowy tak stwardniały w piecu, że ma twardość metalicznej blachy. Kompanie kolei elektrycznych londyńskich i liverpolskich używają go do pokrycia drewnianych „quac“ i części wozów motorowych. Pokryto nim także drzwi domku, na którym Komitet dla ochrony od pożarów dokonywa doświadczeń i dłużej niż godzinę drzwi te oparły się silnemu naporowi ognia. Przygotowanie uralitu bardzo jest skomplikowane. Robi się najprzód mieszaninę z azbestu w bieli hiszpańskiej i spaja się tę materyę za pomocą koloidalnej krzemionki. Przez walcowanie otrzymuje się arkusz o grubości dwóch milimetrów, który się wypala w gazowym piecu. Następnie zanurza się go w rozczynie krzemianu sodu, potem w rozczynie dwuwęglanu sodu, wreszcie po każdej operacyi suszy się go w gorącu. Ostatecznie musi być kąpanym w chlorku wapna. W ten sposób otrzymane płyty bardzo są wygodne w użyciu. Można je łatwo przybijać i obrabiać narzędziami stolarskiemi, nie uginają się i doskonale izolują przedmioty od wpływu elektryczności i gorąca.

⚔ **Długowieczność.** W Chicago zmarła murzynka w wieku lat 129, urodzona niedaleko Richmondu (stan Wirginia). Jeszcze rzadszy przykład długowieczności przedstawiał niejaki Noah Raby w New-Brunswicku, zmarły d. 1 marca. Człowiek ten urodził się jakoby w r. 1772, żył zatem bez mała 132 lat.

⚔ **Kultura przyśpieszona roślin** za pomocą eteru lub chloroformu. Od kilku lat stosują w Danii i Niemczech nową metodę forsownej kultury roślin. Zwyczajnie czekano, aby jaki lekki naturalny lub sztucznie sprowadzony przymrozek zważył liście rośliny i spowodował krótką przerwę w wegetacyi. Następnie poddawano rośliny wpływowi wilgoci i ciepła, które przyśpieszały jej kwitnienie. Ale nietylko zimno zdolne jest spowodować powstrzymanie wegetacyi. P. Johennsen profesor fizyologii roślinnej w Kopenhadze odkrył, że środki znieczulające, jak eter i chloroform powodują ten sam wynik. Niezadługo potem pewien wielki hodowca hamburski p. Seyderhelm zastosował ten wynalazek i uczynił przewrot w przemyśle forsownego hodowania roślin.

Według nowej metody pozostawia się rośliny w skrzyniach, w których ulatnia się pewna doza eteru albo chloroformu na 48—72 godzin. Liście rośliny więdną i wegetacya ustaje. Naturalnie tylko te rośliny mogą być forsownie hodowane, które miały już kwiaty w roku poprzedzającym ich rozwinięcie się sztuczne. Takiemi są azalie, spiree, fałszywa pistacya, bez, śliwa, glicyna, piwonia drzewiasta etc. Jednakże i niektóre bulwiaste i cebulkowe, dały zadowalniające rezultaty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca b. r.

Hotel George'a. (Pokoje od 3 koron począwszy). Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. Z. Plater z Moszkowa. Hr. M. Drohojowska z Wiednia. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. A. Skarbek z Bankowej Wiśni. J. Podlewski z Czerniłowa. A. Demianowicz z Bessarabii. Hr. K. Roztworowski z Hrechorowa. W. Małecki z Turad. E. Lityński Litwinowa. Br. J. Romaszkan z Czerniowiec. H. Korn z Wiednia. R. Jordan z Roztoki. M. Hurkowska z Wołynia. J. Schlifka z Czerniowiec. K. Stefanowicz z Uniatycza. M. Zieliński ze Strzelisk. M. Gisel z Felsztyna. K. Tymieniecki z Łodzi. A. Horodyńska z Kossowa.

Hotel Imperial. Dr. Leon Sadowski z Ameryki. Teofil Stoecki z Zadarowa. Maryan Srychotolski z Zadarowa. Romuald Kulikowski z Krakowa. Hr. St. Dzieduszycki ze Stryja. Bronisław Pappaport z Drohobycza. Wilhelm Kraus z Wiednia. Arpad Czonka z Wiednia. Aleksander Miziewicz z Kołomyi. Antoni Przyłuski z Poznańskiego. Stanisław Zarewicz z Rudenki. Hipolit Wąsowicz z Rosyi. Fr. Jaruntowski z Twierdzi.

Depesze handlowe z d. 14 b. m.

Wiedeń, d. 14 lipca. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·40, Renta majowa 99·45, Węgierska renta koronowa 97·15, Akcye kredytowe 640·50, Kredytowe węgierskie 752·—, Bank austryacki 280·—, Unionbank 516·50, Bankverein 513·—, Länderbank 425·—, Kolej państwowa 639·50, Lombardy 81·50, Elbenthal 424·—, Fabryka broni 489·0, Akcye tytoniowe ·—, Alpiny 426·50, Rima murany 494·—, Praskie Towarzystwo żelazne —·—, Losy tureckie 123·50, Ruble 253·—.

Usposobienie spokojne.

Berlin, 14 lipca. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 201·25, Disconto Comandit 187·—.

Usposobienie: spokojne.

Budapeszt, d. 14 lipca. Pszenica na maj —·— do 0·—, na październik 9·16 do 9·17, Żyto na październik 6·79 do 6·80, Owies na maj —·— do —·—. Owies na październik 6·58 do 6·59, Kukurudza na lipiec 5·48 do 5·49, Kukurudza na sierpień 5·50 do 5·57. Kukur. na maj 1905 5·89 do 5·90 Rzepak na sierpień 10·45 do 10·55.

Oferty: mierne.
Chęć: ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: piękna.

Od Administracyi „Słowa Polskiego“

Czas odnowić przedpłatę

we Lwowie		z przes. poczt.
k. 2	na lipiec	k. 2·50
„ 6	kwartał trzeci	„ 7·50
„ 12	półrocze 2-gie	„ 15·—

Na letniskach i w miejscach kąpielowych

prenumerować można „Słowo Polskie“ na terminy krótsze, poczynając od każdego dnia w miesiącu, licząc po

72 hal. tygodniowo z przesyłką pocztową.

Przedpłatę najdogodniej przesyłać przekazami **wprost do Administracyi** „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17-19. Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek, adresy należy wypisywać dokładnie i czytelnie; przy odnawianiu przedpłaty najlepiej naklejać na kuponie przekazu swoją kartkę adresową z opaski „Słowa Polskiego“.

Dział ekonomiczny.

Głos przemysłowca polskiego.

Gdzie szukać przyczyny trudności uprzemysłowienia kraju? Przemysł wymaga pewnych warunków bytu i może się tylko wtedy rozwijać, jeżeli warunki jemu sprzyjają. Do takich warunków należą: tani produkt surowy, możność łatwego bytu z jednej strony, a zawodowa sprawność i pracowitość z drugiej strony, zaś dla przemysłu fabrycznego jeszcze i tania siła motoryczna.

Produktów surowych u nas nie braknie, mamy bowiem produkty rolnicze, które w nieskończoność przerabiać można, mamy też obficie produktów kopalnianych, mamy też i tanie siły motoryczne, mamy wreszcie pod dostatkiem dobre siły robocze, które tylko wyszkolić potrzeba, brak nam tylko sprawności i pilności przemysłowej.

Wymagania nasze i zachcianki wyprzedzają nawet postęp przemysłu zagranicznego, czem stajemy się podatnym materyałem dla wyzysku zagranicy, zaś w postępie pracy i rozwoju we właściwym tego słowa znaczeniu, pozostaliśmy o całe stulecie wstecz. Mamy przymioty indywidualne narodowe, które przyczynić się mogą w znacznej mierze do osiągnięcia sprawności, naprzykład zmysł piękna, fizyczną zdolność do wytrwałej pracy, brakuje nam jednak zawodowego wykształcenia i wychowania na przemysłowców, to jest tego co nazywamy fachowością.

Jak każdy zawód, tak i przemysł wymaga powołania to jest zamiłowania do obranego zawodu, bo bez tego zamiłowania nie podoła się trudom pracy.

Ażeby się stać dobrym zawodowcem, nie starczy skończenie szkół chociażby i wyższych, ale potrzebną jest przedewszystkiem praktyka i doświadczenie. Szkoły stanowią tylko część przygotowawczą do życia praktycznego, pomagają do uzyskania potrzebnej wprawy w krótkim czasie, ale nasze szkoły temu zadaniu nie odpowiadają. Ze szkół naszych wychodzą bowiem rok rocznie całe armie ludzi przygotowanych do stanu urzędniczego, ludzie, którym się zdaje, że z chwilą uzyskania patentu już są skończonymi i że z tą chwilą należy się im już nadgroda od społeczeństwa za spełniony już obowiązek, a więc posada możliwie najlepiej płatna przy pracy możliwie najwygodniejszej. Oto są pojęcia, które w skutkach wychowania nasza generacya stworzyła. I my chcemy, ażeby tak wychowana generacya była zdolną do podjęcia poważnej pracy na polu przemysłowem? Społeczeństwo tak wychowane nie może się zmienić w ciągu dnia, miesiąca lub roku, na to potrzeba długiej a wytrwałej pracy, trzeba się zająć wychowaniem przemysłowców, trzeba młodzież przygotować do twardej pracy.

Mimo tych zasadniczych trudności, nie należy stanu tego uważać za rozpaczliwy, bo i w tychopłakanych stosunkach znajdą się jednostki, które mogą być pionierami rozwoju przemysłu, ale i te jednostki muszą się pozbyć szkodliwych pojęć o wymogach przemysłowości.

Dziś występują dwie główne wady znamienne, które nietylko nie dopuszczają do rozwoju przemysłu, ale i istniejący podkopują. Temi wadami są: lekceważenie potrzeby należytego uzdolnienia zawodowego i wygórowane pretensye do powodzenia. Ileż to niestety przykładów mamy upadków zakładu ledwie stworzonego, ileż to sił i majątku strwonionego li dlatego, że nie było sił zdolnych do prowadzenia zakładu lub stawiano na początek za wielkie wymogi do twórczości tego zakładu, ile zakładów upada wskutek nadmiernych wydatków na kierownictwo i administracyę. Tym podobnych momentów, które zagradzają drogę do rozwoju przemysłu i zniechęcają kapitalistów, możnaby cały szereg przytoczyć.

Hasłem bardzo przyklaskiwanem jest tworzyć wielki przemysł, któryby ogromem swoim imponował, a na drobny przemysł fabryczny spoglądamy przez ramię, nie rozważywszy, że niedorośliśmy nawet do tego drobnego przemysłu fabrycznego, a nadto nie rozumiemy, że właśnie ten drobny przemysł fabryczny stanowi ogromną potęgę ekonomiczną, i że w pośród tych powstają w warunkach sprzyjających te kolosy, które tu i ówdzie zagranicą widzimy. Jeżeli więc chcemy tworzyć przemysł, to niechaj te pierwsze kroki będą skromne, nie kuśmy się o wielkie rzeczy, ale stawiajmy to, co tworzymy na zdrowych podstawach, a nie róbmy z przemysłu sportu i nie rozbierajmy sprawy przy zielonym stole, lecz stawajmy na niwie przemysłu do twardej pracy a wnet zobaczymy, że mała a zdrowa sadzonka wyrośnie na silny, rozłożysty pień. Porzućmy też przedewszystkiem manię wynalazków a odtwarzajmy to, co przemysł zagranicą dziś wytwarza.

Przemysł w pojęciu ustawowem dzieli się na dwie gałęzie ściśle ze sobą związane, to jest przemysł wytwórczy i przemysł kupiecki. Są to dwaj bracia nierozłączni, którzy się wzajemnie wspierają, a których praca wspólna stanowi wartość ekonomiczną przemysłu. W dzisiejszych warunkach nie można sobie wyobrazić rozwoju przemysłu wytwórczego bez równoczesnego rozwoju przemysłu handlowego. Jeżeli więc przemysł w kraju rozwinąć się ma, to jedyną podporą jego może być kupiec.

Jeżeli zaś kupiec zechce zrozumieć w swoim własnym interesie, nie mówiąc już o patryotyzmie, że poparcie i zachęta do przemysłu wytwórczego może podnieść dobrobyt kraju, a tem samem i ruch handlowy, to nie będzie się ani na chwilę wahał zająć odpowiednie stanowisko. Wszak nieustannie dają się słyszeć skargi o brak drogi zbytu, a któż ją ma stworzyć jak nie kupiec? Niestety, mimo niektórych bardzo drobnych zwrotów, trzyma się kupiectwo starego, wygodnego kramarstwa, bo wygodniej jest czekać na reisendera i kupować to, co już przeszło przez cały filtr kupiectwa za granicą, niż sobie trud zadawać z tym nieobytym przemysłowcem. Za granicą jednak idzie handel inną, szeroką drogą, tam robią się układy między kupcem a przemysłowcem, tam też dlatego płynie pieniądz obfitym strumieniem. Rozbrat ten między kupcem a przemysłowcem jest niezdrową walką konkurencyjną. W szerokim zakroju podniesiona akcya uprzemysłowienia kraju i ofiary pieniężne, łożone na ten cel, będą z tej przyczyny znów stanowić przyczynek do wzmocnienia opinii, że u nas się nic zrobić nie da, a co gorszem jest, zniechęcą tych przemysłowców, których na koszt narażają.

Czy nie powinniby przedewszystkiem kupcy, a nie kto inny, podnieść hasło uprzemysłowienia kraju i nadać temu przemysłowi kierunek odpowiedni, oparty na prawidłach kupieckich, czy nie mogłaby Izba handlowa spowodować odpowiednią ankietę i obmyślić środki, zdążające do tego celu.

Akcya taka przyniosłaby kupiectwu naszemu nietylko zaszczyt i uznanie ogółu, ale też niezawodnie i spodziewane korzyści. Oto jest obraz chwili obecnej, który powinien być nam nauką i przestrogą, co czynić należy i w którą stronę nacisk położyć, ażeby się te zaklęte wrota dla naszego przemysłu otworzyły.

E. M.

= **Licytacya**. „Gazeta Lwowska“ z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do g. 12 w południe d. 31 bm., do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

= **Wystawa retrospektywna.** Od komitetu oddziału historycznego wystawy metalowej otrzymujemy następujący komunikat: Komitet wystawy metalowej retrospektywnej uprasza wszystkich właścicieli okazów przemysłu metalowego polskiego o łaskawe obesłanie wystawy. W program jej wchodzą wszelkie wyroby z kruszców szlachetnych i nieszlachetnych, jak i krzyże, monstrancye, kielichy, ampułki, kadzielnice, dzwonki, lichtarze, żelaza do wypiekania opłatków, zastawy stołowe, sztućce, talerze, kubki, dalej wszelkie biżuterye, guzy, buławy, buzdygany, oznaki wszelkie i godła stowarzyszeń, cechów — tłoki, pieczęcie, medale, monety, zegary, zegarki — broń palna, jakoto: armaty, moździerze, rusznice, pistolety — broń sieczna: miecze, szable, sztylety, czekany; zbroje kute, kolczugi, rzędy na konie — wyroby ślusarskie, kowalskie i kotlarskie kraty, zamki, kłódki, podkowy, okucia wszelkiego rodzaju, przyrządy do torturowania, narzędzia rzemieślnicze, wogóle wszelkie przedmioty metalowe.

Używane okazy zostaną zwrócone właścicielow po skończeniu wystawy, więc w październiku br.

Komitet żywi nadzieję, że usiłowania jego popra chętnie osoby posiadające odpowiednie przedmioty i wypożyczeniem ich przyczynią się do uświetnienia wystawy i lepszego zailustrowania okazami naszego dawnego przemysłu metalowego. Wystawa obejmie przemysł od najdawniejszych czasów do roku 1850.

Ponieważ wydanym będzie szczegółowy katalog tej wystawy, pożądane są bardzo jak najwcześniejsze przesyłki, które należy adresować do Dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie, Sukiennice. Wystawcom będzie komitet wysyłał po otrzymaniu posyłki poświadczenie odbioru. Przy przysyłkach uprasza się o wiadomości, dotyczące pochodzenia przedmiotów. Termin nadsyłania przesyłek upływa z dniem 10 sierpnia br.

Leonard Lepszy, przewodniczący komitetu, Władysław Prajer, sekretarz.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 14 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·85, pszenica nowa 8·25 do 8·75. Żyto gotowe 7·— do 7·25, żyto nowe 5·75 do 6·25. Owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, owies obroczny na terminy —·— do —·—. Jęczmień pastewny —·— do —·—, jęczmień browarniany 6·30 do 6·75. Rzepak 8·75 do 9·25. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny —· do —·—, groch do gotowania 7·75 do 9·50. Wyka 5·00 do 5·25. Bobik 6·25 do 6·50. Hreczka 7·75 do 8·50. Kukurudza nowa —·— do —·—, kukurudza stara 6·30 do 6·50. Chmiel nowy za 56 kilo 145·—do 150·—, chmiel stary za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 21·— do 21·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 13·50 do 13·75.

Wskutek dowozu węgierskiego owsa, ceny tegoż nieco obniżyły się.

Inne produkty notują niezmiennie.

Kącik humorystyczny.

Szczerość za szczerość.

— I nie wstyd ci, że jesteś zdolnym artystą, a żyjesz kosztem ciotki i stryja?

— A tobie nie wstyd, że jesteś zdolnym literatem, a żyjesz kosztem gramatyki i zdrowego sensu.

Odpowiedzialny redaktor.

Józef Ziembiński.

CONAN DOYLE.

Wielkie doświadczenie.

(Ciąg dalszy.)

W wypadku zamesmeryzowania człowieka, ciało leży w stanie kataleptycznym, ale duch go opuścił. Może odpowiecie mi, że duch jest tam, ale w stanie śpiącym. Ja odpowiadam, że tak nie jest, gdyż inaczej co myśleć o stanie jasnowidzenia, które popadło w pogardę przez nieuczciwość wielu oszustów, a które, jak łatwo dowieść, jest faktem niewątpliwym. Mnie samemu udawało się za pomocą wrażliwego medium otrzymywać dokładny opis tego, co się działo w drugim pokoju, lub nawet w drugim domu. Jakże inaczej chcielibyście to wytłumaczyć, jeżeli nie hypotezą, że dusza subjektu opuściła ciało i wędruje w przestworzu.

Na chwilę posłuszna głosowi mistrza, mówi co widziała, a potem unosi się znowu w przestworzu. Ponieważ dusza z natury swej jest niewidzialna, nie możemy widzieć tego powracania i oddalania się, ale skutki tego widzimy na ciele medium, które raz jest sztywne i niezdolne do ruchu, to znów dąży do wypowiedzenia wrażeń, któreby zwykłymi środkami nie były w nim powstały. Jeden tylko sposób widzę, za pomocą którego fakt ten można zademonstrować. Chociaż my, mając ciało na sobie, jesteśmy niezdolni widzieć tych duchów, to jednak nasze własne dusze, gdybyśmy mogli odłączyć je od ciała, czułyby ich obecność. Jest więc moim zamiarem, zamesmeryzować wkrótce jednego z mych uczniów. Potem zamesmeryzuję siebie w sposób, który stał się przystępnym dla mnie. Wtedy to, eżeli moja teorya utrzyma się, duch mój nie będzie miał żadnej trudności skomunikować się z duchem mego ucznia, gdy już oba będą oddzieleni od ciała. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł oznajmić rezultat swego zajmującego doświadczenia w najbliższym numerze „Gazety lekarskiej“ w Keinplatz“.

Kiedy poczciwy profesor spełnił ostatecznie swoje przyrzeczenie i ogłosił sprawozdanie z tego co się stało, opowiadanie było tak dziwaczne, że przyjęto je z ogólnem niedowierzaniem. Ton niektórych gazet był tak obrażający w swych komentarzach nad tą sprawą, że rozgniewany profesor postanowił sobie więcej na ten temat ust nie otworzyć, czego też wiernie dotrzymał. Niniejsze opowiadanie zostało jednak zaczerpnięte z najautentyczniejszych źródeł i można polegać na niem, jako zupełnie pewnem.

Zdarzyło się więc, że wkrótce potem, gdy profesorowi von Baumgarten przyszła myśl o tem zwyż wymienionem doświadczeniu i gdy po całodziennej pracy w laboratoryum wracał zatopiony w myślach do domu, spotkał gromadkę studentów, dobrze podpitych, wychodzących z jakiejś piwiarni. Na czele ich kroczył bardzo głośny Fritz v. Hartmann. Profesor chciał ich wyminąć, ale Fritz przeszedł ulicą i zagadnął go.

— Hola, mój zacny mistrzu — rzekł, biorąc starca pod ramię — mam ci coś do powiedzenia, a łatwiej mi to teraz wypowiedzieć, gdy dobre piwko szumi w głowie, niż kiedyindziej.

— Cóż to takiego, Fritz? — zapytał fizyolog z niemałem zdziwieniem.

— Słyszę, że pan ma wykonać cudowne doświadczenie. Chce pan wyjąć duszę ludzką z ciała — a potem włożyć ją tam napowrót. Czy nie prawda?

— Prawda, Fritz.

— Ale czy się kochany pan zastanowił, że będzie może trudno znaleźć takiego kogoś, na kimby to pan próbował. Przypuśćmy, że dusza wyjdzie, ale nie będzie chciała wrócić. Co wtedy, kto to zaryzykuje?

— Ależ, Fritz — zawołał profesor, mocno zdziwiony takiem pojmowaniem sprawy. — Byłem pewny twej pomocy w tym wypadku — jak możesz mnie opuszczać. Pomyśl, co to za zaszczyt i chwała!

— Głupstwo — zawołał podochocony student — cóż mi z tego przyjdzie? Czyż nie stałem dwie godziny na szklanym izolatorze, podczas gdy pan wlewał elektryczność w moje ciało? Czyż pan nie podrażniał moich nerwów przepony, niszcząc jednocześnie moje trawienie, przepuszczaniem prądu galwanicznego w koło mego żołądka? Trzydzieści cztery razy zamesmeryzował mnie pan — a mnie co z tego? nic. A teraz chcesz pan wyjąć moją duszę, jak sprężyny z zegara. Wymagasz pan więcej, niż ciało i krew moja mogą wytrzymać.

— Co tu robić, co tu robić — zawołał profesor w wielkiem zakłopotaniu. — Masz zupełną słuszność, Fritzu, nigdy o tem przedtem nie pomyślałem. Gdybyś mi chciał poddać myśl, jakbym mógł wywdzięczyć się tobie — zgodzę się na to chętnie.

— W takim razie słuchaj pan — powiedział Fritz uroczyście. — Jeżeli dasz mi pan słowo, że po tem doświadczeniu otrzymam rękę pańskiej córki, wtedy możesz pan na mnie liczyć, w przeciwnym razie nie chcę o niczem słyszeć. Oto są moje warunki.

— A cóż córka moja powie na to? — zawołał profesor po chwili zdziwienia.

— Elżunia zgodzi się — odrzekł młody człowiek. — Kochamy się bowiem od dawna.

(C. d. n.)

Nakładem KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
we Lwowie 6869
wyszła właśnie głośna książka p. t.

Listy, które go nie doszły

przekład Jadwigi Miczyńskiej.

— — W książce tej na tle stosunków i wypadków na Dalekim Wschodzie przewija się rzewny motyw miłości pięknego kobiecego serca, miłości o niepospolitym wprost do głębi przejmującym nastroju. — — — — — — —
Cena **k. 3·20**, z przesyłką **k. 3.60**

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We czwartek dnia 14 lipca 1904 roku.

FLORIO i FLAVIO

igraszki i sceny miłosne w 3 akt. przez F.R. Schönthana i F. R. Koppel-Ellfelda; przekł. Z. Wójcickiej.

Początek o godzinie 7½ wieczorem.

NOWOŚĆ!

NAKŁADEM
KSIĘGARNI POLSKIEJ
B. POŁONIECKIEGO
opuściły prasę: 6111

Adam Stodor:
„Z CICHYCH TRAGEDYJ“.
Nowele, 1 k. 40 h.

Atlantyda. Fantazya liryczna — 1 k. 20 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najtańszymi i najlepszymi motorami benzynowymi, spirytusowymi i gazowymi są:

Motor „King“ i lokomobila „King“.

Najtańszą i najlepszą maszyną do odwodniania i nawodniania jest

Pompa „King“.

Najtańszem i najlepszem urządzeniem chłodzenia w masarniach, mleczarniach, traktyerniach itd. jest

Maszyna chłodzenia „King“

Najtańszem i najlepszem źródłem światła elektrycznego dla will, dworów, zakładów przemysłowych i t. d. jest

Elektryczna instalacya świetlna „King“.

Prospekty, informacye i kosztorysy darmo. — **Kubala i Sp.**, fabryka maszyn, Hruszów koło Bogumina (Śląsk austr.) 875 50

M. Prévost

Szczęście w małżeństwie

POWIEŚĆ
tłumaczyła A. Swiderska
Cena 60 hal.
Do nabycia w Admin. Słowa Polsk. we Lwowie Chorążczyzna 17-19 we własnych kantorach w Pasażu Mikolascha (od Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej l. (róg Akademickiej), oraz we wszystkich księgarniach. 1770

Przez tysiące lekarzy polecane

Kufeke

Najlepsze pożywienie dla dzieci

zdrowych i chorych na żołądek.
Okazało się nadzwyczaj dobrem w **wymiotach, nieżycie jelit, rozwolnieniu, zatwardzeniu i t.d.**
Dzieci świetnie chowają się na niem i nie doznają **zboczeń w trawieniu.**
Dostać można w aptekach i składach aptecznych.
Fabryka **R. Kufeke,**
BERGEDORF-HAMBURG i WIEDEŃ, I.

Maczka dla dzieci.

136

Lecznice słoneczne i wodne.

„Sanssouci“ w Mauer koło Wiednia.

Świetne skutki we wszystkich chronicznych chorobach.

Najskuteczniejsze kuracye wzmacniające i hartujące nerwy. 4656

Nowy dom kąpielowy z dużymi galeryami do słonecznej kąpieli. Masowania i kuracye elekt. i dyetetyczne. Kąpiele powietrzne i pływalnie. Ceny umiarkowane. Łazienki też obok lasu, otwarte całą zimę z całem utrzymaniem. Informacyi udziela kierownik lekarski dr. Ludwik Lasky, Wiedeń VIII. Josefstätterstrasse 34, telefon 13.550 i właściciele:

F. i H. Hieber w Mauer koło Wiednia.

Prospekta darmo. Sezon od połowy maja do 1 października

L. 11549/04.

Obwieszczenie.

Dnia 3 sierpnia 1904 odbędzie się publiczna licytacya celem wydzierżawienia prawa propinacyi wódczanej i piwnej oraz prawa poboru dodatku gminnego od napojów spirytusowych, gminie miasta Przemyśla przysługującego na przeciąg lat sześciu od 1 stycznia 1905 do 31 grudnia 1910.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny:
1) za prawo propinacyi . . . . . 205.032 k. 80 h.
2) za prawo poboru dodatku gminnego 231.207 k. 20 h.

Wadyum, przy licytacyi złożyć się mające, wynosi 43.620 koron.

Oferty pisemne, należycie ostemplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12 w południe na ręce komisyi licytacyjnej w tut. Magistracie.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być przejrzane, ewentualnie można takowe otrzymać w odpisach, codzień w godzinach urzędowych w biurze sekretarza Magistratu.

Z Magistratu miasta.

Przemyśl, 30 czerwca 1904.

6830 *Dr. Doliński.*

Słynne na świat cały wody mineralne
ze źródeł

VICHY

państwowa własność Francyi. Zalecane przez najpierwsze powagi medyczne

Célestins: w chorobach nerek, przewodu moczowego, pęcherza, w gośćcu i diabetes
Grande-Grille: przy kolce wątrobianej, przy kamieniach żółciowych i zatkaniu dolnych organów.
Hôpital: przy wszelkiego rodzaju dolegliwościach dyspeptycznych.

Do nabycia w każdym handlu wód mineralnych i aptece.

Kapsle i etykieta, zaopatrzone są w nazwę źródła. 6220

Robert KERN

220

Zastępstwo Witkowickiej fabryki rur.
Centralne biuro dla GALICYI we Lwowie, Kopernika 18
z bogato zaopatrzonemi składami w BORYSŁAWIU i w KROŚNIE

wykonuje w najkrótszym czasie dostawy wszystkich dymenzyi kutych rur gazowych, wodociągowych i parowych, czarnych, pocynkowanych i asfaltowanych wraz z przynależnemi łącznikami; dostarcza rury płomienne do kotłów parowych, rury wiertnicze hermetyczne, rury pompowe, stalowe rury mufowe, obciągane jutą, węże z rur dla gorzelń, browarów itp., maszty dla elektrycznych urządzeń i przeniesienia siły, tudzież poleca jako specyalność wyroby szwejsowane z blachy kutej a wyrabiane w nowo urządzonym we Witkowicach zakładzie spajania za pomocą gazu wodnego, a mianowicie: Rury wiertnicze hermetyczne ponad 12 cali zewnętrznej średnicy aż do 2000 mm. średnicy, rury Galloway'a, fasony wszystkich gatunków, recypienty gazowe, cysterny naftowe z dnami spajanemi, kotły do amoniaku itd.

Wyłączne Zastępstwo we Witkowickich rurach z lanego żelaza i fasonów do przewodów gazowych i wodnych.

Oferty i cenniki ilustrowane, także i na armatury do urządzeń gazowych, wodnych i parowych bezpłatne i franco.

Adres na telegramy: Robert Kern, Lwów. — *Telefon nr. 766.*

Wydawnictwo Słowa Polskiego

Tajemnica pewnej rodziny polskiej

— POWIEŚĆ —

Z oryginału duńskiego przełożyła J. Klemensiewiczowa.

Cena K. 1·20

w ozdobnej oprawie K. 1·80. Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17—19, we własnych kantorach: w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej l. 1 (róg ul. Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach. 1772

Nakładem „Słowa Polskiego“
wyszło dzieło

Józef Krajewski

Tajne związki polityczne w Galicy

(od r. 1833 do r. 1841)

Według niewydanych źródeł rękopiśmiennych, oraz aktów sądowych i gubernialnych.

Cena 1 k. 20 h.

Do nabycia w Administracyi „Słowa Polskiego“ we Lwowie ulica Chorążczyzny l. 17—19, we własnych kantorach: w pasażu Mikolascha (od ulicy Kopernika) i przy ulicy Kl. Tańskiej l. 1 (róg Akademickiej), oraz we wszystkich księgarniach. 1709

WACŁAW GĄSIOROWSKI

Trylogia powieści historycznych z epoki Napoleońskiej

Część I.

HURAGAN 3 tomy — cena egzem. broszur. K. 6·— / cena egz. w ozd. opr. K. 7·80

Część II.

ROK 1809 2 tomy — cena egzemplarza broszurowanego K. 4·— / cena egzemplarza ozdobnie opraw. K. 5·20

Część III.

Szwoleżerowie Gwardyi — pod prasą

nabywać można we wszystkich księgarniach 1380

lub wprost w Administr. Słowa Polskiego, Lwów, Chorążczyzna 17-19

UWAGA. Abonenci Słowa Polskiego nabywać mogą powyższe dzieła po cenie zniżonej K. 4. (w oprawie K. 5·80) za część pierwszą, K. 3. (i w oprawie K. 3·60) za część drugą.

OGŁOSZENIE.

Wszystkich PT. Członków **Banku zaliczkowego w Olesku**, stow. zarej. z ogr. poręką w likwidacyi zaprasza się na

Ogólne Zgromadzenie

które się odbędzie dnia 28 lipca 1904 o godzinie 5 popołudniu w biurze Filii Złoczowskiej Kasy zaliczkowej w Olesku, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zatwierdzenie przedłożonych rachunków i bilansów za rok 1903, oraz udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1903.
2. Sprawozdanie likwidatorów z czynności i przebiegu dotychczasowej likwidacyi.

Bank zaliczkowy w Olesku 6869
stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką w likwidacyi.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
za pomocą gorącego powietrza!
Znakomita w smaku i aromacie, najwięcej wydatna

codzień świeżo palona

Pół kilo kawy palonej po —.70, —.90, 1.10, 1.20 i 1·40 złr.
Kawa palona, pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy 131

Edmunda Riedla

we Lwowie, Teatralna 3 naprzeciw katedry.

Wyjaśnień, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela kantorek Administracyi „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Ogłoszenia czytane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Ogłoszeń reklamowych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondenckie kwestyonariusze“ nabywać je można we wszystkich biurach drobnych i w większych traffikach. Ogłoszenia na tychże korespondenckich kwestyonariuszach, bezpłatnie zamieszczone.
Administr. „Słowa Polskiego“.

Wychowanie i nauka

Schenkówna rozpoczyna Kursa: ludowy i wydziałowy 18 lipca Piekarska 44. 6524

— c. k. konces. Szkoła —
The Berlitz School
ul. Trzeciego Maja 2.
przez cały rok otwarta. 6232

Kto chce nauczyć się angielskiego, francuskiego, niech się zgłosi pod „Polyglot“ p. r. 6410

Kilku uczniów szkół średnich lub ludowych znajdzie umieszczenie, opiekę i pomoc w nauce w pensyonacie we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje do 15 lipca b. r. nauczyciel przy ul. Piekarskiej 61, I. p., drzwi 9. 6398

Posady poszukiwane

Gorzelnik kawaler, w wieku 28 lat, katolik, z kilkuletnią praktyką zawodową, przyjmie posadę przy gorzelni parowej od d. 1 sierpnia b. r. Post.-rest. „Gorzelnik“ poczta Mokrzyszów, Galicya. 6332

Koncypient z egzaminem adwokackim szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod Dr A. B. do Adm. 6278

Samoistny buchalter i korespondent polsko-niemiecki, Poznańczyk szuka posady. Referencye najlepsze. Zgłoszenia pod „Buchalter“ do Admin. Słowa pol. 6424

Celujący uczeń VIII klasy gimnazyalnej przyjąłby lekcye przez wakacye za pobyt na wsi. Adres „J. D.“ Adm. Słowa 6808

Student z bardzo dobrze ukończoną 7 gimnazyaln. w kolegium pod Wiedniem, poszukuje na wakacye lekcyi z niemieckim wykładem. Adres: Janina, Wiedeń III. Habsburgerhof. 6495

Rutynowany koncypient poszukuje posady u notaryusza lub adwokata. „Koncypient“ Wojniłów 6812

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca na kucharkę i służącego w miejscu albo na wyjazd. F. S. Stryjska 7. Lwów 6820

Konceptowy współpracownik notaryalny, żyd, nader chlubne świadectwa zupełnie samodzielnie pracujący, także sporne, poszukuje posady u pp. notaryuszy lub adwokatów od jesieni. Łaskawe zgłoszenia pod „Pracowitość“ p.-rest Stanisławów. 6870

Ekonomów, leśniczych, pisarzy i wszelką inną służbę wiejską i miejską poleca Biuro Tarnawskiego, Lwów, plac Bernardyński 11. 6876

Gimnazyalista IV klasy poszukuje korepetycyi przez wakacye bezpłatnie. — Gimnazyalista VIII klasy poszukuje lekcyi we Lwowie „Nauka“ poste rest. Lwów. 6866

100 koron dam za wyrobienie stałej posady woźnego lub służącego przy rządowej lub bankowej służbie. Zgłoszenia „M. C. 100“ poste rest. 6865

Posady zaofiarowane

Praktykanta zdolnego z dobrego domu przyjmie Zajączek i Lankosz. Fabr. skład sukna, Lwów, ul. Teatralna 3. 5927

Poszukuję młodej Niemki do konwersacyi w języku niemieckim dla dzieci. Apteka w Sieniawie ad Jarosław. 6863

Towarzystwo asekuracyjne poszukuje inkasenta dla Lwowa za kaucyą kor. 300. Zgłoszenia: fach pocztowy 28. 6862

Bazar Kółka rolniczego w Busku poszukuje inteligentnej kasyerki-buchalterki mającej przy sobie kogoś starszego z rodziny. 6816

Gospodyni zaraz potrzebna, Polka lub Niemka, starsza lub młodsza Praktyczna, energiczna, zasad katolickich, z dworów szczególnie polecona. Gotowanie, prasowanie, drób i nabiał. Dom kawalerski. Oferty z świadectwami lub odpisami adresować: Folwark Hupało poczta Ossowce. 6805

Rutynowany magister farmacyi znajdzie posadę. Pisemne zgłoszenia: S. May, Lwów. 6847

Dom bankowy poszukuje praktykanta. Zgłoszenia „Praktykant bankowy“ do Administracyi. 6528

Szukający zarobku wszelkich zawodów niech przeszlą z łaski swojej swe adresy do „Ekspedycyi anonsów“ Winter & Nagy, Budapeszt IV. Ungargasse 6. 6402

L. 368. **Konkurs.**

Celem obsadzenia posady **weterynarza miejskiego** z płacą 1.000 koron rocznie, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do 1 sierpnia b. r. Posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie z prawem do stabilizacyi. Kandydat wykazać się ma dyplomem weterynaryjnym, oraz przedłożyć metrykę, świadectwo zdrowia i dotychczasowego zajęcia.

Myślenice, 20 czerwca 1904.
6141 Burmistrz.

Podróżujący po wsiach poszukiwani za wysoką prowizyą. Kaucya wymagana. Zgłoszenia: Administracya „50 koron dziennie“. 6855

Poszukuje się ucznia miejscowego do handlu drobiazgowego Sedlaka Sobieskiego 9. 6848

Uczeń do handlu korzennego win i delikatesów znajdzie umieszczenie zaraz w handlu W. Szlagora w Samborze. 6861

Do wiadomości. Panienki urzędników prywatnych znajdą umieszczenie z sumienną opieką. Zgłoszenia przyjmuje Towarzystwo Urzędników prywatnych. Ulica Cicha l. 1. 6881

Praktykant biurowy znajdzie natychmiast umieszczenie. — Oferty pisemne „Agencya“ biuro dzienników Buchstaba. 6871

Agentów

dla sprzedaży maszyn do szycia poszukuje wiedeńska firma Of.: M. K. 1904 do ekspedycyi. 6875

Z powodu częstych reklamacyj zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę osób, nadsyłających do nas listy z ofertami w odpowiedzi na szyfrowane (zaopatrzone w znak adresowy) ogłoszenia naszego pisma, że nadawcy odnośnych ogłoszeń nie są administracyi znani, skutkiem czego nie może ona być pomocną w odzyskaniu ewentualnych zgłoszeń.

Zaleca się ważniejsze dokumenta, świadectwa itp. dołączać do listów nie w oryginale, lecz tylko w odpisach.

Poleconych listów z ofertami nie możemy przyjmować z tychże samych powodów zarówno w interesie inserujących jak i oferentów.

Admin. Słowa Polskiego.

Poszukuje się tegorocznego abituryenta na lekcyę na wieś do trojga dzieci z IV. gimn., II. i I. ludowej na cały rok. Posada do objęcia z 1 września 1904. Warunki korzystne. Zgłoszenia z podaniem warunków R[illegible]h, Wojtkowa ad Chyrów. 6874

Artykuły spożywcze

Morele żółte, piękne, duże do smażenia albo na likiery, w koszach 5 kilowych po k. 2·20, gruszki i jabłka po k. 2·50, renklody i śliwki po k. 2·50, ogórki małe lub duże po k. 2·50 dostarcza za zaliczką, dla odsprzedających taniej Mathé Aleksander właściciel sadu i ogrodu warzywnego w Gyöngyös, Węgry. 6831

Dla słomianych wdowców zamożnych wyborny wikt domowy, także do menażek. Kraszewskiego 1, I p. 6459

„Syryusz“ Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, 1/2 kilo kawy 70 ct., 1/8 klg. herbaty 36 ct. 6169

Brzoskwinie czeskie sławne na całym świecie rozsyła w 5 klg. koszykach po 2 zł. 25 ct. I. Hindrzich. Melnik. 6859

Spółka owocarska
w Zaleszczykach

pod kontrolą Dyrekcyi kraj. Zakładu sadowniczego w Zaleszczykach wysyłać będzie około 1 sierpnia 1904

MORELE

w koszach pięcio-kilowych po 3 kor. 60 hal. franco do każdej stacyi pocztowej wraz z opakowaniem. Owoc tylko doborowy—każdy z osobna w bibułce. Każdy kosz zaopatrzony marką kontrolną. W większych ilościach wedle umowy. Zamawiać już można: Spółka owocarska w Zaleszczykach. 6806

MORELE

zacznie wysyłać
Krajowy Zakład sadowniczy
w Zaleszczykach

z końcem lipca po **3 k. 60 h.** pięciokilogramowy koszyk franco. Morele sortowane I. wybór, pakowanie staranne. 6868

Morele (aprykozy) od końca bm. począwszy wysyłać będę w 5-kilowych koszykach po kr 3·50 franco i proszę o wczesne zamówienia. O. M. Silberbusch, Zaleszczyki. 6877

Miod świeży lipowy w płynie w 5 kilowych puszkach z własnej pasieki wysyła za pobraniem lub opłatnie po 6 k. franco Józef Czajkowski w Skale nad Zbruczem. 6878

Miód pszczelny

świeży (lipcowy, tegoroczny), patoka, leczniczy-deserowy, bez żadnych domieszek, wysyła w blaszankach szczelnie zamkniętych po 5 kg. z pasiek własnych już z opłatą poczty po 6 koron. Zarząd Dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach poczta Siemikowce. (6873

Kupno i sprzedaż

Skład płócien
-- korczyńskich --
Lwów, Halicka 16.

Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą **od zł. 200.** 5806

Żywy młody orzeł zakopiański i pies łańcuchowy do sprzedania. Wiadomość biura dzienników Olszewskiego we Lwowie. 6856

Nie ma kieliszka lepszej wódki nad
Bałłabanówkę
starą, czystą, żytnią wódkę, 2 butelki na jeden pakiet pocztowy poleca Handel Karola Bałłabana następca Józef Oźmiński we Lwowie. Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą. 6071

Maszyny rolnicze sławnej fabryki Anton. Reissenzahna w Pradze-Bubnie poleca na sezon wiosenny pod korzystnymi warunkami. Zastępca M. Korkes, Lwów, Gródecka 10. 5049

Rejestra ekonomiczne K. Cybulskiego, powszechnie za najlepsze uznane są do nabycia u nakładcy H. Diamanda w Rzeszowie. 6867

Kocioł parowy na 4 Atm. do użytku w najlepszym stanie sprzeda Zarząd dóbr Romanowe Sioło poczta Romanówka obok Tarnopola. 6882

Pieniądz każdy wyrzuca, kto kupuje gotowe likiery, gdyż najtańsza druguerya Menkesa ul. Kaźmierzowska 19, sprzedaje esencyę do wyrobu wszelkich likierów od 5 ct., wystarczająca do 1½ litra likieru. Cenniki i przepisy darmo. 6275

Stalowe rury wiertnicze 9", 7", 6", prawie nowe do sprzedania M. H. Reich Lwów. 6812

Interesy handlowe

Dzierżawy apteki w miescie powiatowem poszukuje Mr. Ignacy Relch, Drohobycz 6432

Sprzedam folwark 150 morg. pod miastem. Poszukuję dzierżawy 600 morg. Kupię majątek do 150.000 zł. Sprzedam kilkanaście rentownych kamienic. Poszukuję 20.000 zł. na hipotekę wielkich dóbr na 7 proc. Dom komisowy „Merkury“ Lwów, ul. Miłkowskiego 2. 6486

Willa z ogródkiem, ewentualnie realność z placem pod kamienicę obok dworca głównego. Adres poda fryzyer Jamroż, Gródecka 50. 6393

Apteka w Pomorzanach z obrotem 9—10.000 kor. jest z powodu śmierci właściciela zaraz korzystnie do sprzedania, ewentualnie wydzierżawienia. Informacye: Frey, Kraków, Radziwiłłowska. 6462

Piękna realność w Przemyślu, składająca się z 4 pokoi, kuchni, zabudowania gospodarczego z pięknym ogrodem i sadem z powodu przesiedlenia się jest zaraz tanio do nabycia. Wiadomość u właścicielki ul. Droga na Zielonkę l. 14 Przemyśl. 6490

Spólniczkę lub spólnika z kapitałem poszukuje młody architekt budowniczy celem rozwinięcia swego przedsiębiorstwa. Wyznanie, wiek, narodowość nie robią różnicy. Zgłoszenia pod „Spółka“ w Adm. Słowa Polskiego. 6467

W Samborze przy ulicy Przemyskiej l. 115 jest realność wraz z pracownią ślusarską - budowlaną i artyst. dobrze rentującą się uznaną za pierwszorzędną, z całem urządzeniem z wolnej ręki do sprzedania lub sama tylko pracownia z koncesyą z dodatkiem jednego pokoju wraz z kuchnią do wydzierżawienia, za czynszem rocznym z góry płatnym w kwocie 400 złr. a. w. Kaucya wymagana w wysokości rocznego czynszu najmu. 6854

Ważne dla urzędników i kapitalistów drobnych, dysponujących gotówką do 5000 koron. Grunt obok tramwaju elektrycznego stosowny zarówno pod budowę kamienicy jak i willi, nadający się ponadto na spekulacyę. Korzystnie do nabycia. Wiadomość: Dom dla ziemian, Lwów. 6880

Mieszkania i sklepy

3 pokoje, uyża, kuchnia i spizarka w parterze, 1 pokój kawalerski na I. p. przy ul Piekarskiej 8 do wynajęcia 6815

Pokój frontowy piękny do wynajęcia, Dominikańska l. 3 6851

Pokój do wynajęcia z utrzymaniem, ul. Karola Ludwika 7, II. p. 6838

Duży pokój frontowy, balkon, przedpokój wraz z całem utrzymaniem od 1-go sierpnia. Kraszewskiego l. 1. Dozorca wskaże. 6460

W Pasażu Mikolascha większe i mniejsze lokale na sklepy i biura zaraz do wynajęcia. Zarząd Pasażu Mikolascha. 6501

Zygmuntowska 12 sklep, pokój, kuchnia do najęcia, fryzyer pożądany. 6810

Pensyon „Exquisitte“ Lwów, ul. Chorążczyzna 19, II p., III schody, pokoje z całem utrzymaniem. 6277

Przyzwoita rodzina (nauczycielska) przyjmie uczniów szkół średnich lub panienki na stancyę, utrzymanie bez zarzutu. Zgłoszenia: Supińskiego 24, I. p. 6407

Bassolińskich 8. 4 lub 6 pokoi, wielka sala, kuchnia z przynależytościami 6858

4 pokoje, przedpokój z przynależytościami, 3 pokoje, kuchnia do wynajęcia. Kochanowskiego 1 c. 6879

Doniesienia różne

Choroby weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle nerwowem, leczy radykalnie 79
Dr. Fuchs.
PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8.
Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. *Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—5*

Zawiadomienie. Niniejszem ośmielam się oznajmić, że objąłem komisowy skład parowej przędzalni włosienia (Rosshaar) i sprzedaję po najniższych cenach. Józef Fenichel Lwow' ul. Gródecka 23. 6864

Czy koniecznie!
trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać?
Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą Adolfa Singera we Lwowie, Sykstuska 1, poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55	ct.	za pół kg.	
Portoriko prima	65	„	„	„
Ceylon wyśm.	75	„	„	„
„ plantac.	90	„	„	„
„ perłówka	90	„	„	„
Mocca arabska	80	„	„	„

HERBATY

Congo dobra	1 40	ct	pół kg.	
Moning familijna	1 60	„	„	„
Kaysow dobor.	1·80	„	„	„
Souchong wyśm.	2.—	„	„	„
„ najlep.	2·50	„	„	„
Kintuk arom.	3·—	„	„	„

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franco. 4661

1 i 16 sierpnia
najbliższe 2 ciągnienia
Główne wygrane:
K. 90.000. Lir. 35.000 — Fk. 100.000 itd.
1 los 3 prc. kred. ziem. I em. (kup. prem.)
1 los włoski czerwonego krzyża
1 los serbski tytoniowy.
Polecamy powyższe 3 losy o
11 ciągnieniach rocznie!
za 174 K. (29 rat po 6 k.)
Natychmiastowe prawo gry po złożeniu pierwszej raty, oraz 2 K 50 h. (jednorazowo) na wydatki. Gazetka i czeki bezpłatnie.
Dom bankowy
ROHATYN i ULAM
Lwow, Sykstuska l. 8. 6205

Z kamienia sztucznego
PŁYTY chodnikowe po K. 3.
PŁYTY posadzkowe po K. 2·60
za jeden metr kwadratowy
poleca 5103
FABRYKA
kamienia sztucznego
i dachówek
we LWOWIE.
Biuro fabryki: Gmach Banku hipotecznego.

PATENTY
Beeidet. Patentanwalt
na wynalazki wyjednywa
S. Dzbański
przysięgły rzecznik patentowy 114
WIEDEŃ VII.
Lindengasse 2
w pobliżu c. k. urzędu podatk.
Agent de brevets assermenté
Sworn Patent-Attorney

11 ciągnień
w roku, najbliższe
już 1 sierpnia
Główne wygrane:
frc. 100.000, 75.000 etc.
1 los włoski czerw. krz.
1 „ Bazylika (Dombau)
1 „ serbski tytoń.
1 „ Josziv (dobr. serca)
Wszystkie 4 losy w 30 ratach po k. 4. — Prawo gry natychmiast po złożeniu pierwszej raty.
Za losy
otrzymuje się pełny kurs dzienny, te same losy można odkupić na dogodne spłaty miesięczne. Zastawione losy wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. 6872
DOM BANKOWY
Rohatyn i Ulam.
Lwów, Sykstuska 8.

ZORA
Drogami życia
powieść współczesna.
— Cena Kor. 1·20. —
Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17—19, we własnych kantorach: w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej l. 1 (róg ul. Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach. 1771

1 węg. Czer. Krzyża	Kor.	40.000,	20.000
1 włoski Czer. Krzyża	Lire	35.000,	20.000
1 Bazylika-Dombau	Kor	30.000,	20.000
1 serbski tytoniowy	Fcs.	100.000,	75.000
1 Jósziv (dobr. serca)	Kor.	30.000	--

5 losów
14 ciągnień w roku
Raty po kor. 5·—
miesięcznie

Polecamy powyższych pięć losów mających rocznie 14 ciągnień za koron 160 (w 32 ratach po 5 koron) Prawo gry już po złożeniu pierwszej raty. Najbliższe ciągnienie już 1 sierpnia. Gazeta losowań i czeki bezpłatnie.

DOM BANKOWY
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki 7. 2916

Od szeregu lat znana owocarnia
Fryderyka Schleichera
Lwów — ul. Sykstuska 2.
wysyła na kompoty i konfitury
Morele (aprikozy) kosz 5-cio kilowy złr. **1·20**
Wiśnie lutówki kosz 5-cio kilowy złr. **1·70**
Czereśnie morawskie kosz 5 kilowy złr. **1·50**
Owoce tylko doborowe i bardzo starannie opakowane.
1081

Jako nawóz jesienny jest
MĄCZKA ŻUŻLOWA THOMASA
ze znakiem Stern Marke gwiazda.

Mączka żużlowa **Thomasa** należycie zastosowana jest najtańszym i najlepszym nawozem fosforowym pod wszelkie uprawiane rośliny.

Fabryki fosfatów Thomasa
St. z. z. o. p. Berlin.

Pouczających broszurek i cen — — — — — — — — udziela bezpłatnie i opłatnie

JÓZEF KARRACH
Lwów, Jagiellońska 22.

Baczność przed żużlami małowartościowymi i fałszowanymi! 6280

Król. Konserwatoryum w Dreźnie.
49 rok szkolny. Wszystkie działy muzyki i teatru. Kursa pełne i specyalne **Wpisy** każdego czasu. Główne wpisy 1 **września** i 1 kwietnia. Prospekty i listy nauczycieli za pośrednictwem DYREKCYI. 6852

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci i smaku prawdziwą

Herbatę Rosyjską
zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
W BRODACH (na pograniczu rosyjskiem)

1 funt	Familijna bardzo dobra	zł. 1·40
	Melange de Moskau w or. opak.	„ 2·50
	Imperial cesarska „ „	„ 3·50
	Okruchy z najl. herb. kwiat.	„ 1·20

Herbata z Brodów!

Z Brodów! Bulion wołyński hygien. kg. zł. 2·80
116

JAN IHNATOWICZ
poleca:
Woda Wenus znakomity środek do odmłodzenia twarzy Cena 4 kor.
Pudr Wenus do upiększenia twarzy, biały i różowy. Cena kor. 2 i 2·40.
Mydło Wenus oprócz miłego zapachu, posiada nieocenione własności odmładzające i upiększające płeć — używa go się ze świetnym skutkiem przy Wodzie Wenus.
Lwów, ul. Sykstuska l. 25 i pl. Maryacki 11,
87
Kraków, Sukiennice, l. 20,
Przemyśl, ul. Mickiewicza l. 11.

Księgarnia H. Altenberga we Lwowie
poleca następujące w zaborze rosyjskim niedozwolone wydawnictwa: 5145

	koron
Bagrynowski. Ucieczka, (powieść z życia wygnańców politycznych w Syberyi)	5·—
Balicki Dr. Zygm., Parlamentaryzm, studyum socyologiczne 2 tomy	4·—
Bełza Władysław, Ojczyzna w pieśniach poetów polskich k. 4·80, w ozd. opr.	6·—
Brandes Jerzy, Polska, wydanie drugie w form. kieszonk. k. 3 w ozd. opr.	4·—
Kennan Jerzy, Syberya 3 tomy k. 4·80 w ozdobnej oprawie	7·—
Konopnicka Marya, Wybór pism, z przedmową Łucyana Rydla i z ilustracyami Stanisława Wyspiańskiego, wydanie jubileuszowe (wydanie trzecie)	0·70
Krapotkin, Książę Piotr, wspomnienia rewolucyonisty, z przedmową J. Brandesa, przekł. z ros. M. Sarneckiej	7·—
Lipiner Zygfryd, Widzenia ks. Piotra w III. części Dziadów	1·—
Mickiewicz Adam, Pisma nie objęte wydaniem warszawskiem, 2 t. w jednym na papierze cienkim wydane	4·—
Rawita-Gawroński Fran., Rok 1863 na Rusi 2 tomy I. tom Ruś czerwona i Wschód, II. Ukraina, Wołyń, Podole. Tom po	7·—
Sorel Albert, Sprawa wschodnia w XVIII w.: Pierwszy podział Polski i traktat Kainardzyjski, przeł. z upoważnienia autora słuchacze uniwers. lwow., z przedm. pr. Szymona Askenazego	5·—
Styka Jan, Polonia, heliograwura według oryginału znajdującego się w Ratuszu lwowskim — na kartonie lub na chińskiej bibułce	10·—
W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863—1903	3.—
Wysłouchowa, Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1861—1864 wyd. 3.	0·70
Wyspiański St., Wesele, dramat w 3 aktach wyd. 3-cie, cena egz. brosz. k. 3, opr. k. 4, na welinie kor. 5, w oryg. oprawie z pawiem piórkiem	7·—
X. J. Stuletnia walka narodu Polskiego o niepodległość (z licznemi ilustracyami)	3.—

Gratwein w Gracu 6061
Pensyonat kurac. od 5 fl. i wyżej
Sanatoryum wstrzemięźliwości „Tannhof“
dla alkoholików, nerwowo-chorych
potrzebujących wypocz. Prosp. gratis.

Ogłoszenie licytacyi
celem wydzierżawienia gminnych terenów naftowych w Kropiwniku Nowym.

Celem wydzierżawienia 50 morgów pastwiska gminnego, przy granicy gminy Schodnicy położonych, na lat 25 pod kopalnię nafty, odbędzie się w Kropiwniku Nowym, poczta Schodnica, publiczna ofertowa licytacya na dniu 2 sierpnia 1904. — Dzierżawca będzie obowiązany roboty zaraz rozpocząć i tychże nie przerywać, a jako czynsz dzierżawny złożyć zaraz przynajmniej 10.000 kor, resztę zaś uiścić w formie procentów brutto i innych należytości, określonych bliżej w warunkach licytacyjnych, które wolno przeglądać w urzędzie gminnym.

Pisemne oferty wraz z wadyum 1000 koron wnoszone być mają powyższego dnia do godziny 5 popoł. do rąk naczelnika gminy. 6803

Roman Swiszcz, naczelnik gminy.

2075
Rządowo uprawn.
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie
ul. św. Gertrudy l. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne
odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Marienbadzkiej, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz normalne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.
Główny skład we Lwowie w apt. J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Panowie Cykliści!
Z powodu wielkiego zakupna sprzedaję po dotąd niebywałych cenach płaszcze po 3 zł. 50 ct., węże (szlauchy) po 2 zł. 30 ct. Płaszcze „Continental“ po 6 zł., węże po 3 zł. Płaszcze zaś światowej marki „Dunlop“ po 7 zł., węże po 3 zł. 50 ct. Lampy acetylenowe od 2 zł. Carbid na wagę, jakoteż wszelkie przybory dla p. kolarzy po nader niskich cenach poleca firma **F. Rosenmann** *Lwów, Karola Ludwika 27.* 3906

Przypomnienie na czasie.
Dla wyjeżdżających na świeże powietrze, a mających do pozbycia rzeczy wszelkiego rodzaju: niechaj dają do hali aukcyjnej, pasaż Mikolascha, a uzyskają w każdym razie wyższą cenę niż od handelesów. Zarząd wysyła funkcyonaryuszy swoich do taksowania rzeczy na miejscu bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów, zajmuje się również przewozem rzeczy 6178

Najstarszy, od lat 50 istniejący
ZAKŁAD KĄPIELI SŁONECZNYCH
odznaczony wielkim złotym medalem na międzynarodowej wystawie miejsc kąpiel. w Wiedniu 1903
Veldes nad jeziorem Veldes (w Krainie).
(11 godzin drogi z Wiednia koleją państw. lub południ.)
Kuracya słoneczna i świetlna.
Jedyne racyonalne na wszystkie słabości wielokrotnie wypróbowane z jak najlepszym skutkiem używane kąpiele **wzmacniające i hartujące nerwy.** Wielka kolonia. Ceny umiarkowane. Prospekta gratis. Sezon od 20 maja do 10 października. Bliższych wiadomości udziela kierownik lekarski dr. Ryszard Edler Wiedeń VIII. Kochgasse 9 i twórca kuracyj słonecznych: A. Kikli w Veldes. 3823

MORELE kosz 5-ciokilowy złr. 1·—
WIŚNIE lutówki kosz 5-kilowy złr. 1·80
CZEREŚNIE duże kosz 5-kilowy zł. 1·50
codziennie świeże i w najlepszym gatunku wysyła
Zygmunt Lewin 6074
Lwów — ul. Akademicka 8, — Lwów.

BANK ROLNICZY
we Lwowie
poleca i dostarcza pod najdogodniejszymi warunkami
Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze
z pierwszorzędnych fabryk i tylko najnowszego systemu, jak: 6182
Pługi Eberhardowskie — Siewniki do nawozów „Westfalia“ — Siewniki rzędowe „Przyszłość“, Parowniki „Reforma“ — Młynki i tryery „Kaysera“ — Brony i grabiarki „Torpedo“.
Maszyny żniwne: Kosiarki, Żniwiarki, Żniwiarkowiązałki. — Młocarnie i lokomobile oraz motory itd.

Nakładem Słowa Polskiego wyszła powieść
EDWARD ROD
DAREMNY WYSIŁEK
przekład z francuskiego
ALEKS. KORDZIKOWSKIEJ
— Cena K. 1·20. —
Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17—19, we własnych kantorach: w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej l. 1 (róg ul. Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach. 1770

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stowarz. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Zielińskiego.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej i Czańcu.